Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego patrz str. 6

OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Poniedziałek 25 lipca 1938 r. Nr. 53 (206)

Straszna katastrofa samolotu

Pilot, załoga i wszyscy pasażerowie zginęli

W piątek o godz. 17 min. 25 wystartował z Czerniowiec do Bukaresztu samolot liniowy Lockheed 14, SP-BNG.

O godz. 17 min. 38 podano przez radio, że samolot leci na wysokości 3.000 mtr. i że odbiór jest słaby z powodu bardzo silnych wyładowań atmosferycznych.

Wkrótce po tej ostatniej depeszy, o 40 klm. na wschód od miejscowości Cimpolung, nastąpiła katastrofa, w okolicy podgórskiej, w której najwyższe wzniesienia nie przekraczają 900 mtr.

Załogę samolotu SP-BNG, w składzie normalnym, stanowili: pilot Kotarba Władysław, radiooperator Zarzycki Zygmunt, mechanik pokładowy Panek Franciszek.

Prócz nich leciał jeszcze w celach służbowych pilot Nartowski Olimpiusz.

Pasażerowie: czterech pasażerów z Warszawy: Waka (Japonia), Radew (Bułgaria), Caro (St. Zjednoczone), Gozdowski, dwóch pasażerów ze Lwowa: Waliszewski, kpt. pil. Gnyś, oraz czterech pasażerów, którzy wsiedli w Czerniowcach, a których nazwiska dotychczas nie są znane.

Wszyscy znajdujący się w samolocie zginęli w wypadku.

Samolotem tym lecieli również pp. Jachimowiczowie, którzy wysiedli w Czerniowcach.

Samolot Lockheed 14, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, jest tego samego typu, co samolot, którym przeleciał z Los Angeles do Warszawy Major Makowski, a ostatnio na tego samego typu samolocie Hughes dokonał swego rekordowego przelotu dookoła świata.

Jak dotąd przyczyna wypadku nie została ustalona. W celu jej zbadania wystartowała w sobotę o godz. 10-ej specjalna komisja, z Ministerstwa Komunikacji i P. L. L. „Lot".

Ślepy los

Aparat, który rozbił się, należy, jak już podaliśmy, do kategorii najlepszych samolotów pasażerskich. Aparat prowadził doświadczony pilot, który trasę znał doskonale.

Ślepy los, siła wyższa, okryła żałobą polskie lotnictwo cywilne.

Niestety wypadki takie zdarzają się wszędzie nie tylko w liniach lotniczych, ale w komunikacji kolejowej, czy motorowej. Wypadek ten nie może jednak żadną miarą wpłynąć na nasze nastawienie wobec lotnictwa, wręcz przeciwnie z jeszcze większą energią musimy wziąć się do pracy nad rozbudową naszych sił powietrznych, nad zdobyciem przestrzeni dla naszych skrzydeł stalowych.

Lista zabitych pasażerów

CZERNIOWCE. Korespondent PAT dowiaduje się nazwisk osób, które zginęły w katastrofie samolotu polskich linii lotniczych „LOT".

Są to: obywatel amerykański lotnik - amator dr. Caro, szwagier posła bułgarskiego w Warszawie, inż. Radi Radew, japoński attache wojskowy w Rumunii płk. sztabu generalnego Waka, czterej obywatele rumuńscy: dr. Bodea, dr. Nussenbaum, inż. Ternir i kpt. Jonescu, obywatel polski Gnyś, pasażer ze Lwowa p. Waliszewski, woźny z poselstwa polskiego w Atenach, p. Gozdowski, pilot Kotarba Władysław, radiooperator Zarzycki Zygmunt i mechanik pokładowy Panek Franciszek.

Śmierć zabrała znakomitego pilota

Pilot tragicznego samolotu, który roztrzaskał się w Rumunii, WŁADYSŁAW KOTARBA, był jednym z najbardziej doświadczonych i znanych pilotów P. L. L. „Lot". Pochodził on ze Świątnik Górnych, gdzie urodził się w 1900 roku. W charakterze pilota latał on w „Locie" od 1929 roku. Na linie komunikacyjne przyszedł z wojska, gdzie służył w stopniu sierżanta. Był kawalerem.

Radiooperator ZYGMUNT ZARZYCKI również był jednym z najstarszych i najbardziej doświadczonych pracowników „Lotu". Urodził się on w Warszawie w 1905 roku.

Mechanik pokładowy FRANCISZEK PANEK, urodzony w 1904 roku, ceniony był powszechnie, jako jeden z najlepszych fachowców w dziale obsługi silników. Z tych przyczyn właśnie wysyłany był zawsze na najdłuższe odcinki tras, obsługiwanych przez „Lot".

Pilot OLIMPIUSZ NARTOWSKI, który znajdował się w charakterze pasażera na pokładzie „Lockheeda", wydelegowany był przez „Lot" dla zbadania trasy, wiodącej na dalekie południe. Było to konieczne z tego względu, iż w najbliższym już czasie miał on latać na nich w charakterze pilota. Prócz tego, że znany on był, jako jeden z najstarszych pilotów w Polsce. Pełnił on jako pierwszy, obowiązek instruktora w Aeroklubie Akademickim w Warszawie w 1927 roku.

Zginął przed otrzymaniem awansu

Major japoński MASAKATSU WAKA, udawał się samolotem do Bukaresztu z Warszawy. Był on przed niedawnym czasem attache wojskowym w Warszawie, po tym zaś, w związku z nową nominacją przeniósł się na stałe do Bukaresztu. Podczas swej ostatniej w życiu podróży wiózł on dla rządu rumuńskiego dokumenty i papiery.

W związku z przeniesieniem na nowe tsanowisko major Waka spodziewał się w najbliższym czasie otrzymać nominację na podpułkownika.

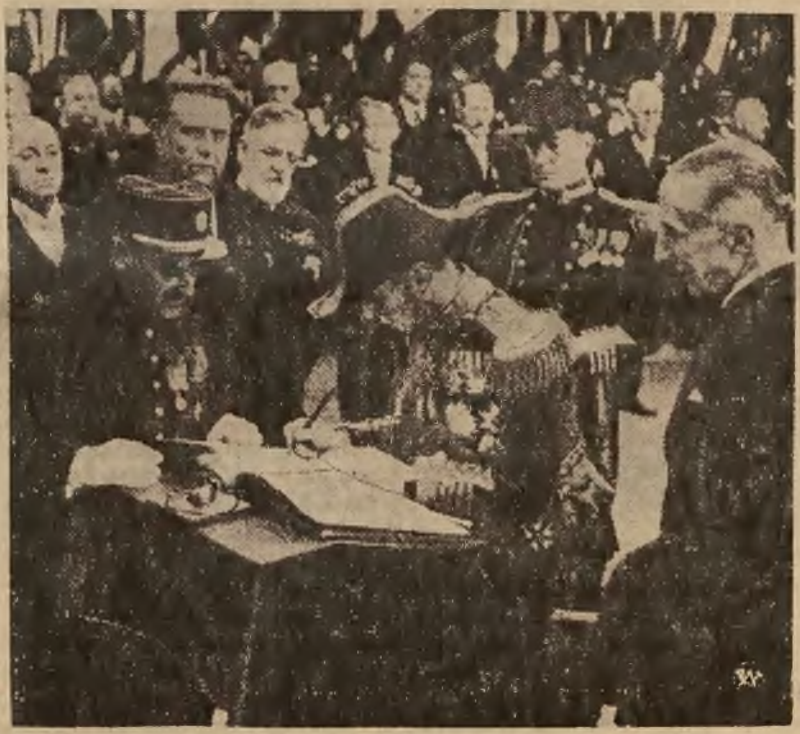
LEMUEL CARO. Był on znanym dziennikarzem i lotnikiem sportowym, przybyłym ze Stanów Zjednoczonych do Europy w celu zapoznania się z miejscowymi warunkami przelotowymi na trasach, którymi miał następnie zamiar odbyć długi lot turystyczny. Pochodził on z New Yorku i był również lekarzem.

Kapitan - pilot GNYŚ. Był on znanym i powszechnie cenionym pilotem myśliwskim w warszawskim pułku lotniczym. Ostatnio był on dowódcą dywizjonu myśliwskiego. Przed paru dniami otrzymał on urlop i udawał się na Rodos, gdzie miał zamiar wolny czas przepędzić. Wsiadł on do kabiny „Lockheeda" we Lwowie.

Prócz niego we Lwowie wsiadł również do samolotu p. Waliszewski.

Tragiczny „Lockheed" zabrał prócz tego z Warszawy następujących pasażerów: kupca z Tel Avivu Grazdowskiego oraz obywatela bułgarskiego Radefo.

Jak się dowiadujemy, w Czerniowcach wsiadł do samolotu kapitan-pilot armii rumuńskiej Ionescu



Nasze zdjęcie przedstawia moment, gdy po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza król Jerzy wpisuje się do księgi pamiątkowej.

Nowa propozycja Hitlera

w sprawie zatargu z Czechosłowacją

LONDYN. Korespondent dyplomatyczny „Evening News" donosi, że nowa propozycja kanclerza Hitlera rozwiązania zagadnienia czechosłowackiego, którą kpt. Wiedmann przedłożył lordowi Halifaxowi, polega na zawarciu paktu nieagresji między Niemcami a Czechosłowacją.

Propozycja ta, zdaniem korespondenta, wywarła korzystne wrażenie w Londynie.

Statek duński zbombardowany

LONDYN. Admiralicja otrzymała wiadomość, iż krążownik brytyjski „Shropshire" w drodze z Palma do Marsylii spotkał parowiec duński „Bodil" w chwili, gdy był on bombardowany przez samolot.

Krążownik znajdował się w odległości 11 mil od zbombardowanego statku a 60 mil na wschód od Barcelony.

W chwili gdy „Shropshire" zbliżył się do parowca, załoga siedziała już w łodziach ratunkowych, a „Bodil" tonął. Krążownik brytyjski przyjął na swój pokład załogę zatopionego statku w liczbie 16 ludzi i odszedł w dalszą drogę do Marsylii.

Niezwykłe upały na Syberii

Pojawiły się nieznane owady i motyle

MOSKWA. Dzienniki sowieckie donoszą o nienotowanej dotychczas wysokiej temperaturze na Syberii w pasie wiecznych lodów.

Na półwyspie Tajmyrskim, który jest najdalej wysunięty na północ, ostatnio temperatura doszła do 24 stopni C. Na polarnej wyspie im. Dicksona temperatura powietrzna dn. 14 b. m. wynosiła do 21 stopni.

W tundrach Syberii rozkwitły w olbrzymiej ilości kwiaty oraz zjawiły się nieznane dotychczas owady i motyle.

Potworna zbrodnia na weselu

Mąż zabił żonę i powiesił się

Na weselu przy ul. Filareckiej w Wilnie rozegrała się wczoraj o północy krwawa tragedia, której tło nie zostało jeszcze wyjaśnione.

Do zatrudnionej tam w charakterze dorywczej służącej Teofili Żurawlewowej przybył pijany jej mąż, który po krótkiej sprzeczce uderzył ją dwukrotnie nożem, przecinając arterię i — powodując natychmiastową śmierć.

Zabójca w następstwie swego czynu powiesił się na strychu tejże posiadłości.

Katastrofalne zderzenie pociągów

Konduktor poniósł śmierć na miejscu

W dniu wczorajszym w godzinach rannych pociąg towarowy, idący z Lidy najechał na stojący na torze stacyjnym w Jaszunach pociąg zbiorowy.

W wyniku zderzenia uległo rozbiciu 9 platform, w tym 7 próżnych i 2 naładowane, oraz brankard, w którym jadący konduktor Walentynowicz, lat 40, zam. w Lidzie poniósł śmierć na miejscu.

Na miejsce wypadku wyjechała z Wilna specjalna komisja, która przeprowadzi zbadanie przyczyn wypadku. Ponadto bezpośrednio po zawiadomieniu, wyjechał z Wilna pociąg ratunkowy. Rozbite wagony usunięto o godz. 7.55, wznawiając ruch pociągów.

W związku z powyższym wypadkiem pociąg osobowy Wilno — Łuniniec odszedł z Wilna z 75-cio minutowym opóźnieniem

Wojna jest nieunikniona?

Ani Japonia, ani Sowiety, po ostatnich posunięciach nie mogą iść na żadne ustępstwa

W zatargu japońsko - sowieckim nastąpił poważny zwrot. Do kom. Litwinowa zgłosił się ambasador Japonii, domagając się wycofania wojsk sowieckich ze spornego terytorium. Litwinow odpowiedział w kategorycznej formie odmownie, co doprowadziło do dalszego naprężenia sytuacji i wywołało w Japonii oburzenie przeciw Sowietom.

WOJNA, CZY POKÓJ?

Na wiadomość o nieprzyjęciu żądań japońskich przez Sowiety Mikado przyjął ministra Spraw Wojskowych i ministra Spraw Zagranicznych, oraz odbył całonocną naradę z wybitnymi wojskowymi japońskimi i przedstawicielami największych koncernów przemysłowych. Spodziewać się należy, że najbliższe 48 godzin zdecyduje o wojnie.

POGRÓŻKI POD ADRESEM SOWIETÓW

Nastroje oburzenia przeciw Sowietom znajdują swój wyraz przede wszystkim w prasie. Dzienniki są pełne pogróżek pod adresem Sowietów i żądań aby jeśli akcja dyplomatyczna nie odniesie pożądanego skutku, odebrać siłą terytorium zajęte przez wojska czerwone.

Oficjalne sfery natomiast wykazują umiarkowanie. Przedstawiciel tokijskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczył dziennikarzom, że sowieckie doniesienia o tym, jakoby ambasador Szigemitsu w rozmowie z Litwinowem zagroził, że jeśli Sowiety nie cofną wojska, Japonia będzie musiała użyć siły, nie odpowiadają prawdzie.

„Tokio Asahi Szimbun" donosi, że wczoraj wydarzyły się dwa nowe wypadki naruszenia granicy mandżurskiej przez żołnierzy sowieckich.

OŻYWIONE RUCHY WOJSK CZERWONYCH

Korespondenci z pogranicza koreańskiego donoszą o ożywionych ruchach wojsk na granicznych terytoriach sowieckich. Szczególnie niepokojąca jest sytuacja w rejonie Pessiet. Jest to forteca i zatoka położona tuż nad granicą koreańską.

Korespondent „Niszi Niszi" donosi, że na skałach zatoki Pessiet w pobliżu rzeki Janczichе ustawiono działa dalekonośne wymierzone na japońską bazę morską i lotniczą w Sesure.

W Pessitse ponadto skoncentrowana została część dalekowschodniej flotylli łodzi podwodnych. W rejonie tym panuje stan wojenny. Ludność cywilna może poruszać się tylko w określonych granicach.

Poza tym dziennik ten donosi, że do Władywostoku przybyły nowe oddziały sowieckie w sile 50.000 ludzi. Są to w całości oddziały zmotoryzowane.

Pas umocnień granicznych na wschodniej granicy Mandżuko w okolicy Nikolska został tak wzmocniony, że w obecnej chwili ilość wojska zgromadzonego w okręgu władywostockim jest oszacowana na 100.000 ludzi.

Zgromadzone wojska sowieckie na Dalekim Wschodzie liczą 400.000 ludzi, czyli 20 dywizji.

Również bazy morskie i lotnicze we Władywostoku otrzymały znaczne posiłki. We Władywostoku znajduje się podobno 400 samolotów eskadr morskich i lądowych i około 20.000 marynarzy stanowiących załogę floty Dalekiego Wschodu.

Donoszą z północnej Korei, że zaobserwowano tam 4 transportowce sowieckie, wiozące oddziały piechoty z Władywostoku w kierunku Pessiet. Równocześnie gorączkowo są przewożone materiały wojenne do zatoki Pessiet pod osłoną floty wojennej.

Naczelny dowódca wojsk japońskich w Korei gen. Koiso wyraził przekonanie, że przesunięcia wojsk sowieckich pozostają w związku z ucieczką szefa GPU na Dalekim Wschodzie gen. Łuszkowa.

Sowiety obawiają się, że zdradził on Japończykom uzbrojenie, siły i rozmieszczenie czerwonej armii, wobec czego stało się konieczne nowe przegrupowanie.

Gen. Koiso nie przypuszcza jednak, aby incydent pod Hunczun miał przybrać poważne rozmiary. Innego natomiast zdania są koła polityczne, które wskazują, że wobec agresywnego zachowania się Moskwy należy być przygotowanym na wszystko.

ANGLIA OCENIA SYTUACJĘ PESYMISTYCZNIE

Koła polityczne Londynu również uważają sytuację za bardzo poważną. Odmowna odpowiedź sowiecka na żądania japońskie postawiła zarówno Sowiety jak i Japonię w sytuacji bez wyjścia.

Rząd sowiecki nie może się już cofnąć. Gdyby odwołał wojsko z zajętej miejscowości mandżurskiej Czang Ku Feng, oraz wycofał armię Dalekiego Wschodu z nad granicy, skompromitowałby się w oczach opinii publicznej i przysporzyłby sobie nowych trudności wewnętrznych.

Sowiety już tak daleko zabrnęły w sprawie mandżurskiej że, zdaniem politycznych kół angielskich, wojna jest nieunikniona. Wojna ta miałaby na celu odwrócenie uwagi obywateli sowieckich od spraw wewnętrznych i umocniłaby zachwiany autorytet Stalina.

Japonia również nie może zgodzić się na ustępstwa, i przejść do porządku dziennego nad zajętym terytorium, które uważała dotychczas za mieszczące się w granicach Cesarstwa Japońskiego. Wszelkie ustępstwa na rzecz Sowietów osłabiłyby ducha Japończyków i wykazałyby społeczeństwu japońskiemu, że wojna z Chinami wyczerpała już siły Cesarstwa.

Nowy szef okręgu krakowskiego O.Z.N.

Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego gen. Stanisław Skwarczyński przychylił się do prośby senatora Franciszka Lipińskiego i zwolnił go ze stanowiska przewodniczącego okręgu krakowskiego O.Z.N., wyrażając mu jednocześnie podziękowanie za dotychczasową pracę.

Na stanowisko przewodniczącego okręgu krakowskiego O.Z.N. generał Skwarczyński powołał dr. Władysława Stryjeńskiego.

STRAŻNIK ZABITY PRZEZ POCIĄG

Na szlaku kolejowym Warszawa — Praga, w pobliżu posterunku „Wisła" pod pociąg osobowy dostał się strażnik ochrony kolei, Stanisław Rama, przydzielony do tejże stacji.

Rama, w czasie pełnienia obowiązków służbowych, nie zauważył nadjeżdżającego pociągu, wskutek czego zboczył na tor po którym jechał pociąg i dostawszy się pod jego koła — poniósł śmierć na miejscu.

Zwłoki przewieziono do prosektorium.

SILNA FLOTA WOJENNA NA MORZU — TO POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO KRAJU!

Plany znanego kasiarza

pokrzyżowała policja

Przed kilkoma laty wrócił do Polski i zamieszkał w Warszawie, przy ul. Krochmalnej 69, międzynarodowy kasiarz — włamywacz, Edward Gontarczyk, który przez dłuższy czas grasował za granicą, dając się we znaki policji wszystkich niemal państw europejskich.

Po zainstalowaniu się w Warszawie, Gontarczyk pozornie zerwał z przestępczym zawodem i rzekomo trudnił się ślusarstwem. Od czasu do czasu tylko odbywał jakieś tajemnicze podróże i znikał na kilka dni.

Policja miała go na oku, nie ufając nagłej przemianie groźnego włamywacza. Zauważono że tajemnicze wycieczki Gontarczyka kojarzą się zawsze z zuchwalymi włamaniami i kradzieżami, dokonywanymi przez nieuchwytnego kasiarza na Górnym Śląsku.

Gontarczyka poddano dyskretnej obserwacji i ustalono niezbicie, że on to właśnie jest sprawcą tych włamań. Przebiegły kasiarz nie domyślając się wcale, że policja wie już o jego sprawkach, postanowił dokonać włamania w Wadowicach, gdzie upatrzył sobie jeden z domów bankierskich.

Nie zdołał jednak zrealizować swoich planów, został bowiem aresztowany w pociągu, skuty w kajdany i przetransportowany do więzienia.

Znaleziono przy nim dużą walizę, w której wiózł komplet precyzyjnych narzędzi złodziejskich, gumowe rękawice, w których operował, oraz szereg notatek i planów, dotyczących przyszłych terenów „roboty".

Chciał porwać lorda — bogacza

Sąd skazał go na 7 lat więzienia

LONDYN. Sensacyjna próba porwania jednego z najbogatszych przemysłowców angielskich lorda Nuffielda zakończyła się wczoraj skazaniem 48-letniego Bruce Thornthona na 7 lat więzienia.

Śledztwo wykazało, że Thornthon chciał uprowadzić lorda Nuffielda na pokładzie jachtu, aby wymusić na nim okup w wysokości 100 tysięcy funtów szterlingów.

Poza tym podczas procesu udowodniono, że oskarżony żył od końca wojny światowej wyłącznie z rozmaitych fałszerstw, oszustw, a m. in. w jednym wypadku zmusił swą ofiarę do wyznaczenia mu stałej rocznej renty w wysokości 1000 funtów szterlingów.

Proces o uprowadzenie lorda Nuffielda był prawdziwą sensacją w angielskich kołach towarzyskich.

Symboliczna uroczystość koło Amiens

zakończyła pobyt angielskiej pary królewskiej we Francji

PARYŻ. Wielkie uroczystości ku czci żołnierzy australijskich, poległych w czasie wielkiej wojny na frontach francuskim i belgijskim zakończyły w piątek w południe w miejscowości Villers Bretonneux koło Amiens niemal czterodniowy pobyt angielskiej pary królewskiej we Francji.

W 1918 roku Francja oddała sprzymierzonym z nią państwom te tereny francuskie, na których znajdują się cmentarze ich bohaterów poległych w wielkiej wojnie.

W Villers Bretonneux znajduje się cmentarz żołnierzy australijskich, to też król Jerzy VI przyjmował na nim prezydenta Lebrun jako na ziemi angielskiej.

Król odsłonił pomnik w postaci mauzoleum-wieży, z której roztacza się szeroki widok na pobojowiska nad Sommą.

Król Jerzy VI i królowa Elżbieta przybyli z Paryża o godz. 13 m. 20 i zostali powitani na dworcu kolejowym w Villers Bretonneux przez wicepremiera australijskiego sir Earle Page oraz władze francuskie cywilne i wojskowe.

Osobistości australijskie przywitały również przybyłego specjalnym pociągiem w kwadrans po przyjeździe pary królewskiej prezydenta Lebrun, ministrów francuskich i świtę prezydenta.

W uroczystości wzięli również udział angielski minister wojny Hore-Belisha i szef angielskiego sztabu gener. lord Gort.

O godz. 14-ej sir Earle Page wygłosił krótkie przemówienie, podkreślając bohaterstwo i poświęcenie poległych Australijczyków.

Po symbolicznym odsłonięciu pomnika zabrał głos król Jerzy VI:

„To co widzimy przed nami — brzmiały słowa króla — nie jest tylko hołdem dla wspaniałej odwagi armii. Jest to również symbol, który oznacza pierwsze kroki w historii młodego i potężnego narodu. Jest to brama pod którą przeszli Australijczycy z młodości do pełni swych sił".

Po podkreśleniu roli, jaką Australijczycy już spełnili w historii, król zakończył słowami:

„Pomnik ten strzeże świętej ziemi, poświęconej Bogu i Jego chwale, w której spoczywają ludzie przybyli ze wszystkich stron świata, aby się bić za wspólne ideały całego Imperium. Niech spoczywają w spokoju".

W odpowiedzi swej prezydent Lebrun podkreślił głębokie znaczenie obecności króla na tej uroczystości:

„Występując wspólnie, nasze rządy chciały raz jeszcze uwypuklić ścisłe porozumienie naszych wielkich demokracji na ziemi, dla której tyle zdziałano. Chciano również przypomnieć, że zjednoczenie na polu bitew, ochroniło niezależność i wolność obydwóch narodów. Jak oświadczyła Wasza Królewska Mość — wolność i przyjaźń tych dwóch narodów i wspólnota ich ideałów oraz sprawiedliwość — stanowią najlepszą gwarancję pokoju świata.

Po zakończeniu uroczystości i po pożegnaniu się z prezydentem republiki Lebrun, para królewska, której towarzyszył francuski minister spraw zagranicznych Bonnet, odjechała pociągiem specjalnym do Calais, gdzie wsiadła na pokład jachtu „Enchantress" i odpłynęła o godzinie 18-ej do Dover.

Jacht królewski był eskortowany przez eskadrę francuskich okrętów wojennych, które w połowie drogi na kanale La Manche oddały salwę pożegnalną, złożoną ze 147 strzałów armatnich i zawróciły do portu Calais.

Eskortę jachtu objęły w tym miejscu angielskie okręty wojenne.

Ofensywa Teruel — Sagunto

rozwija się w szybkim tempie

PARYŻ. Dzienniki francuskie donoszą, że ofensywa narodowych wojsk hiszpańskich na szosie Teruel — Sagunto rozwija się w szybkim tempie.

Wojska narodowe doszły wczoraj rano do miejscowości Viver, położonej w odległości 14 klm. od węzłowego punktu Segorbe oraz o 35 klm. od Sagunto.

Kolumny legionistów dywizji Littorio znajdują się w połowie drogi, która dzieliła w dniu 13 lipca wojska powstańcze od Sagunto.

Zginęło 9 Żydów i 2 Arabów

podczas piątkowych starć

JEROZOLIMA. W ciągu piątku doszło w Palestynie do nowych starć, podczas których zginęło 9 Żydów i 2 Arabów.

Najbardziej zacięte utarczki miały miejsce pod Ramat-Hanowetsz na równinie Szaron, gdzie autobus przepełniony robotnikami był ostrzeliwany z gaju pomarańczowego.

Policjanci stanowiący eskortę autobusu użyli broni i zabili 2-ch Arabów. Wśród pasażerów autobusu 1 osoba została zabita, a 6 odniosło ciężkie obrażenia.

Inne incydenty miały miejsce w pobliżu Jerozolimy i Haify.

Napoleon Sądek

Kobiety drogo kosztują!

— Kobiety są naszym szczęściem — powiada pan Zajczyk, wybitny znawca kobiet. — Kobiety są naszą radością? Tylko mają jeden wielki feler — one kosztują.

— Dawniej — wzdycha tęsknie pan Zajczyk — w tych dobrych, starych czasach, kiedy na świecie nie było kina, nie było kawiarni ani restauracji, tylko sama przyroda — można było żyć, zawierać znajomości i kochać się.

Z ukochaną kobietą chodziło się na spacer i już! Kosztów żadnych.

A dziś?

Która kobieta chce iść na spacer?

Dziś kobieta chce kino, chce lody, chce kawiarnię, restaurację, a to wszystko kosztuje grube pieniądze!

Kino — można jeszcze wytrzymać. Złotówkę mniej, złotówkę więcej... Kupuje się przy kasie dwa bilety i człowiek nie ma żadnych niespodzianek.

Ale najgorzej, kiedy kobieta powiada: „Coś bym zjadła".

Wtedy się robi niebezpiecznie. Wtedy człowiek wchodzi do restauracji i siedzi i się trzęsie: co to będzie, ile to wyniesie?

Nigdy nie wiadomo ile kobieta zje.

Już miałem wypadki, że kobieta mówiła „Coś bym przekąsiła" i po tym jadła dwie godziny. I nie byle co!

Kawior, łosoś, sardynki, po tym ryba, po tym kaczka i jeszcze na deser melba, psia krew! I to się u niej nazywało, że „Coś bym przekąsiła"!!

Myślałem, że mnie szlag trafi!

Mówię panu, że miłość była piękna tylko wtedy, kiedy na świecie nie było jeszcze restauracji, lecz sama przyroda!

Chcesz przekąsić? Jabłko ci zerwę z drzewka. Tak jak Adam zerwał jabłko dla Ewy.

Że go po tym wygnali z raju? To co z tego? Ale nie potrzebował płacić słonych rachunków! Nie umierał ze strachu, że mu nie starczy.

Dzisiaj trzeba być bardzo ostrożnym.

I muszę się panu przyznać, że ja jestem.

Jak mnie teraz kobieta powia da „coś bym zjadła", przede wszystkim kupuję jej ćwierć kilo chałwy.

Chałwa zabija apetyt.

Prócz tego wynalazłem sobie metodę.

Po długich badaniach doszedłem do wniosku, że blondynki lubią słodycze, brunetki pikantne i pieprzne potrawy, a szatynki jedzą wszystko.

I teraz szatynek unikam w ogóle. Po co mi szatynki? Czy mało jest na świecie brunetek i blondynek?

A na blondynki i brunetki mam dobry sposób.

Kiedy idę do restauracji z blondynką, każę podać same ostre zakąski, a jak idę z brunetką każę podać słodycze.

Ale w zeszłym tygodniu miałem przykry wpadunek.

Poszedłem na kolację z blondynką. Kazałem podać śledzie, kilki, rolmopsy i w ogóle wszystko co było najostrzejsze.

Blondynka nie lubi przecież ostrych rzeczy! Zje jedną kilkę i będzie miała dosyć.

A tymczasem wiesz pan co było?

Ta blondynka zjadła wszystkie śledzie, wszystkie kilki, wszystkie rolmopsy i poprosiła o jeszcze.

Myślałem, że mnie zła krew zaleje! Co to jest?

Przecież moje badania wykazały, że blondynki nie lubią ostrych rzeczy?!

Badania, szmerdania! Wszystko diabła warte! Wiesz pan co się okazało?

Ta blondynka to było jedno wielkie oszukaństwo! To była utleniona brunetka! Włosy zmieniła na blond, ale dusza brunetki została!

Zrobiła mi rachunek na 30 złotych.

GIEŁDA

Mocna tendancja dla akcji utrzymuje się w dalszym ciągu, papiery procentowe utrzymane.

DEWIZY:

Belgia 89.90, Holandia 292.05, Londyn 26.13, N. Jork - kabel 5.31, Paryż 14.70, Praga 18.38, Sztokholm 134.80, Szwajcaria 121.63.

PAPIERY PROCENTOWE:

Dolarówka 42, 3 pr. inwest. I em 82.75, II em. 81.75, 4 i pół pr. poż. wewn. 67, Konwers. 70, 4 i pół pr. L. Z. Z. 65, 4 i pół pr. L. Z. W. 77.75, 5 pr. L. Z. W. 1933 r. 73.75, 5 pr. L. Z. Łodzi 1933 r. 65.75.

AKCJE:

B. Polski 123, Częstocice 36, Warsz. Cukier 36, Warsz. Węgiel 31.25, Lilpop 86.50, Rudzki 10, Starachowice 68.50.

Na widnokręgu politycznym tygodnia

Zbrojna siła na straży pokoju

Echa wizyty angielskiej pary królewskiej w Paryżu. — Groźba starcia Japonii z Sowietami

Sojusz francusko - angielski został zademonstrowany całemu światu w sposób bardzo okazały. Wizyta pary królewskiej we Francji była jednym ciągiem olbrzymich manifestacyj przyjaźni obu narodów. Odpowiedź króla Jerzego na przemówienie prez. Lebruna jasno sformułowała sojusz francusko - angielski.

Znamiennym jest, że obie główy państw podkreślały swoje **przywiązanie do ideałów demokratycznych, zaznaczając równocześnie, że porozumienie ich nie jest skierowane przeciwko trzecim państwom.**

NIE POMOGĄ ZŁOŚLIWOŚCI NIEMCÓW I WŁOCHÓW

Prasa francuska dała dowód, że **w sprawach życiowych państwa**, nie ma różnic zdań w społeczeństwie, panuje jednolite mniemanie, harmonia i karność. Para królewska została jednakowo entuzjastycznie powitana przez prasę komunistyczną, jak monarchistyczną. Tłumy Francuzów demonstrowały na ulicach na rzecz sojuszu francusko - angielskiego, symbolizowanego w tej chwili przez angielską parę królewską w Paryżu.

Znaczenie wizyty tej jest bardzo wielkie. Żadne złośliwości prasy włoskiej czy też niemieckiej nie umniejszają tego faktu.

A więc przede wszystkim, dwa najpotężniejsze i najbogatsze państwa Europy zachodniej „zgniłe demokracje", jak mówi się gdzieindziej, **pokazały swoją siłę i powiedziały całemu światu, że uważają się związane trwałymi więzami.** Przecież zarówno Berlin jak i Rzym ciągle spekulowali, że można będzie dojść do jakiegoś porozumienia z Londynem, zostawiwszy na boku Paryż. Otóż właśnie nie. **Wszelkie gierki na poróżnienie Londynu z Paryżem muszą być skazane na niepowodzenie.** Jeśli twierdzi się, że oś Berlin — Rzym jest nienaruszalną, to odnosi się to zapewne w **znacznie większym stopniu do porozumienia Londyn — Paryż.**

NOWA GRA BERLINA.

Berlin, jak się zdaje, poczuł pismo nosem i zagrał znowu doskonale. W przeddzień wyjazdu min. Halifaxa, wraz z parą królewską, do Paryża zjawił się u niego umyślny wysłannik kanclerza Hitlera składając zapewnienie, że **Rzesza Niemiecka nie żywi żadnych wojennych zamiarów, że pragnie utrzymania jak najlepszych stosnków z Anglią i gotowa jest wszcząć rokowania o ograniczenie zbrojeń, w myśl złożonych przed kilkoma laty propozycji Anglii.**

W ten sposób Berlin próbował jeszcze w ostatniej chwili wbić klina. Niemcy doskonale wiedzą, **że społeczeństwo angielskie jest wybitnie pokojowe** i dlatego przeciwne wszelkim so juszom, jako że te mogą spowodować udział w wojnie w cudzejś obronie.

Zapomniały jednak, że podobnie było w roku 1914 i że społeczeństwo angielskie, jak i francuskie właśnie w sojuszu swoim widzą gwarancję pokoju, zapewnienie ładu i ostoję przeciwko próbom siania zamętu. Wszystkie pisma zarówno francuskie jak i angielskie podkreślały, że sojusz francusko-angielski stanowi najlepszą gwarancję pokoju. Państwa te bowiem reprezentują tak wielką siłę wojskową, że burzyciele ładu nie będą ryzykowali. **A więc siła na straży pokoju.**

SPRAWY CZECHOSŁOWACJI

Minister spraw zagranicznych Anglii Halifax przeprowadził w Paryżu szereg rozmów z premierem francuskim Daladier oraz min. spr. zag. Bonnet. Tematu do rozmów było wiele. Sytuacja europejska nie jest bowiem, jak wiadomo, zbyt jasna.

Wiele miejsca poświęcono sprawie Czechosłowacji. Jak twierdzą pisma zagraniczne angielski minister miał wskazać, że ustępstwa Czechosłowacji są niewystarczające oraz że sprawa wlecze się zbyt długo.

Nie ulega również wątpliwości, że omawiane propozycje niemieckie złożone w Londynie przez specjalnego wysłannika kanclerza Hitlera. Oczywiście, nie można mówić o powzięciu jakiejś decyzji. Wydaje się jednak, że wizyta królewska w

Francji przyczynić się może do pewnego uspokojenia.

Należy oczekiwać, że wszczęte rozmowy dyplomatyczne, zmierzające do „oczyszczenia" atmosfery europejskiej będą dalej prowadzone. Czy doprowadzą one do jakichś rezultatów okaże dopiero przyszłość.

ŁUNA PŁONIE NA DALEKIM WSCHODZIE

Ciężkie chmury wiszą nad Dalekim Wschodem. W ciągu ostatnich dni uległy znacznemu pogorszeniu stosunki japońsko-sowieckie. Zatarg graniczny zaostrza się z godziny na godzinę. Ani Sowiety ani też Japonia nie zdradzają ochoty do ustępstw.

Przed kilkoma dniami głównodowodzący armią na Dalekim Wschodzie, marszałek Bluecher wygłosił wojownicze przemówienie, skierowane przeciwko Japonii. Wydaje się, że Sowiety tym razem nie mają ochoty ustąpić. Obie strony igrają z ogniem.

O ile jeszcze przed kilkoma tygodniami można było z pewnością utrzymywać, że żadna ze stron nie prze do zbrojnej próby sił, mimo wzajemnych prowokacyj i drażnień, o tyle nie można tego powiedzieć teraz.

Sowiety głośno utrzymują, że nie obawiają się wojny z Japonią, **która przecież na dwóch frontach nie da sobie rady.** Mimo wszystko nie należy sądzić, że wojna jest nieunikniona. Nie można bowiem wykluczyć, że **wzajemne groźby mają właśnie na celu uzyskanie jakichś ustępstw.** Oczywiście nie przesądza to **możliwości zatargu między tymi państwami w dalszej przyszłości.**



RADIO

NIEDZIELA, DN. 24 LIPCA

7.15 „Już od rana rozśpiewana". 7.20 Orkiestra dęta. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Regionalna transmisja z Krzemieńca. 11.45 Przegląd kulturalny. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 „Miłość w życiu Orzeszkowej". 13.15 Pani przy kierownicy — pogadanka. 13.20 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Węzeł" — słuchowisko. 17.10 Recital fortepianowy. 17.40 Tygodnik dźwiękowy. 18.10 Podwieczorek przy mikrofonie. 20.00 Program na jutro. 20.05 Koncert skrzypcowy. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Melomani" — wesoła audycja. 21.30 Transmisja fragmentów I meczu pływackiego „Polska — Finlandia". 22.10 „Dina" — wodewil. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów).

15.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 15.15 Felieton aktualny. 15.25 „Potępienie Fausta" — kantata sceniczna. 16.55 Program na jutro. 17.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Wiązanki, potpourir, fantazje" — koncert popularny. 23.05 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

Entuzjastycznie witał Londyn

powracającą z Francji królewską parę

LONDYN. Stolica Anglii przeżyła w piątek wieczór, przypominający żywo niektóre momenty z dni koronacyjnych.

Już na dwie godziny przed przybyciem pociągu królewskiego zebrał się przed dworcem olbrzymi tłum, uniemożliwiający wszelką komunikację z dworcem.

Wzdłuż wszystkich ulic, przez które miał przejeżdżać król, zgromadziły się niezliczone tłumy. Z chwilą ukazania się pary królewskiej wybuchł nieopisany entuzjazm. Gdy samochód królewski ruszył wolno w drogę, tłum przerwał kordon policyjny i otoczył go ciasnym kołem. Dopiero po kilku minutach policji udało się utorować drogę.

Do największych owacyj doszło przed pałacem Buckingham, gdzie mężczyźni podrzucali kapelusze do góry, kobiety rzucały chusteczki, a tłum wznosił okrzyki.

Grupa Francuzów zaintonowała Marsyliankę, którą tłum podchwycił.

Kiedy samochód wtoczył się na podwórze zamku, tłum zaczął żądać ukazania się króla. Królewska para niezwłocznie ukazała się na balkonie, przy czym królowa nie zdążyła nawet zdjąć płaszcza podróżnego.

Królowa i król ukłonami dziękowali za owację. Tłum zaintonował hymn narodowy.





Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Dzwony żałobne — Dla Ladreckiego — radosne — Jego szatański plan Wskazówki dla kochanki — Ma natychmiast pojechać do Warszawy i udawać Helenę wobec Gustawa

Inżynier Bohdan Ktowicz - Dalski dokonał wielkiego wynalazku na korzyść obrony granic. W wyniku próby musiał umrzeć dla świata, bo chodziło o to, by nie dowiedziano się o dobrym skutku próby, gdyż wzbudziłoby to ciekawość szpiegów. Wieść o śmierci wynalazcy postanowił wykorzystać dla swych celów osobistych jego podwładny Ladrecki i użyć do tego swej kochanki Władki.

W przeczystym powietrzu budzącego się promiennego ranka zadźwięczały nagle dzwony kościelne...

— Na Anioł Pański? — zapytał sam siebie Ladrecki.

Lecz dzwony dźwięczały żałobnie, powolnie, ponuro...

A oto zawtórowały im również inne dzwony kościołów gdyńskich.

— To dzwony żałobne — szepnął Ladrecki.

Odruchowo cofnął się o krok, jak gdyby jakaś straszliwa zjawa nagle wyłoniła się przed nim i zagrodziła mu drogę.

Po chwili wszakże otrząsnął się. Zbrodniarz znów w nim zwyciężył człowieka.

Nawet mu było wstyd, że tak się „zapomnia", że dopuścił do takiej „słabości".

Zaśmiał się szyderczo sam do siebie, mówiąc:

— Cóż to? Nerwy? Ależ dlaczego? Przecież te dzwony żałobne za duszę Bohdana to dla mnie dzwony... radosne...

Trochę był nienaturalny ten jego śmiech, do którego się jakby musiał zmuszać. Potęgował jednak w sobie to drwiące uczucie i szepnął:

— Szkoda, że Władka tego nie słyszy. Pewno śpi teraz, jak suseł, zmęczona drogą i przeklinaniem mnie, że nie byłem na dworcu i nie spędziłem z nią zapowiadanej „szalonej nocy". Nie wie wcale o swym szczęściu. Prawdę jednak mówi piosenka: „Tyle szczęścia, co się prześni".

Przyśpieszył kroku. Wszedł do budynku, bardziej, niż skromnego. Zapukał do drzwi i zawołał:

— Władka, otwórz!..

Jakiś głos kobiecy zapytał:

— Co to? Kto tam? Kogo diabli przynieśli? Czy to ty, Stef?

— Tak, to ja! Otwieraj prędzej!

— Ach, ty? Szanowny pan się zjawił? To idź z powrotem tam, gdzie byłeś całą noc! Czekaj, popamiętam ja ci tę noc dzisiejszą, popamiętam...

— Dobrze, dobrze, nie gadaj wiele, tylko otwieraj! Mam coś bardzo ważnego do powiedzenia.

Klucz zgrzytnął w drzwiach. Uchyliły się zlekka.

Po chwili Władka krzyknęła głośno, bo Ladrecki silnym pchnięciem otworzył drzwi, z hukiem zatrzasnął je za sobą, dał susa do pokoju, chwycił Władkę w ramiona i pocałował ją z jakąś dziką, szaleńczą pasją...

Władka, wściekła, gwałtownie wyrywała mu się z rąk, wołając:

— Czyś ty oszalał? Puść że mnie... Pozwól mi wrócić do łóżka... Zimno mi... I w ogóle zła jestem na ciebie, Idź, wynoś się, nie chcę cię więcej znać za to świństwo, które mi zrobiłeś.

Skoczyła do łóżka, przykryła się kołdrą i siadła, spoglądając na Stefana zgoła nie życzliwie.

Dziwna rzecz! O ile Władka nie była zbyt pociągająca w skromnym przyodziewku biednej pracownicy igły, o tyle zyskiwała teraz, gdy miała rozpuszczone włosy i gdy spod koszuli zarysowały się może nieco zbyt obfite, ale jędrne i zdrowe kształty.

Ladrecki poufale siadł na jej łóżku. Odezwał się do niej swym zwykłym ordynarnym tonem, jakim przemawiał do swej kochanki.

— No co? Czego? Czemu na mnie patrzysz wilkiem? Te, nie pożryj mnie tylko swymi ślepiami, bo ci bokiem wylezę! Co się takiego stało? Zrobiłem ci trąbę? Ojej, wielkie nieszczęście. Nie umrzesz z tego powodu. A zresztą, gdy się dowiesz, jak i co, jeszcze mi podziękujesz.

— Pewno się żenisz? Posag łapiesz? Na forsę lecisz?

— Lepiej. Nie żenię się, a posag łapię. A na forsę lecę, by się z tobą podzielić.

To od razu poprawiło humor Władce. Zapytała:

— Co? Będziesz miał forsę? Nie rozumiem. Skąd? Grałeś? Wygrałeś?

— O, tak, rozegrałem wielką grę...

— Gdzie? Kiedy? Ile wygrałeś?

Ladrecki wybuchnął śmiechem. Rzekł:

— Ach, ty głupia gąsko, słowa nie rozumiesz z tego, co ci mówię. Więc lepiej milcz i słuchaj, co ci powiem. To ci dobrze zrobi. Posłuchaj, o... słyszysz?

— Co takiego?

— Dzwony...

— Więc co z tego?

— To dzwony żałobne... żałobne za duszę księcia Bohdana Kotwicz - Dalskiego... Biedny chłopiec... Zginął w morzu... śmiercią marynarza... jako ofiara obowiązku.

Mówił to z udawanym tonem żalu.

Tymczasem Władka ofuknęła go:

— Ach, więc tylko tyle? Więc to jest ta twoja wielka zasługa? Myślisz, że będę skakała do sufitu, że dostaniesz jego posadę? Przede wszystkim, mowy nie ma, bo nie jesteś inżynierem, choć się tak każesz nazywać i jeżeli nawet go będziesz zastępował to tylko chwilowo. A nawet, gdybyś dostał jego posadę, to także nie żadne miliony... Gwiżdżę na takie parę groszy...

Ale Ladrecki pchnął ją, aż padła na poduszki, szybko ją ucałował i rzekł:

— Milcz, ty idiotko, kretynko nieszczęsna!. Ach, jaka z ciebie barania głowa! Wcale nie dlatego cieszę się ze śmierci Bohdana, że spodziewam się zająć jego miejsce. Wiem, że to nie możliwe. Jest coś innego, lepszego...

— Co takiego?

— Coś, co nas zbogaci, bardzo zbogaci... i ciebie i mnie... oczywiście, jeżeli oboje sprytnie się do tego zabierzemy.

Wstał, usiadł na krześle naprzeciw łóżka i tłumaczył:

— Mam zaledwie kwadrans czasu, bo muszę się zaraz zająć tą sprawą i zabrać do roboty. Więc nie przerywaj mi. I dobrze zrobisz, jeżeli w ogóle będziesz się jednocześnie ubierała. Ledwo, ledwo zdążysz i tak na pierwszy pociąg, który odchodzi za nie całą godzinę.

— Na pociąg? Jakto? Już mnie odsyłasz z powrotem do Warszawy?

— I to z trzaskiem! Mogę ci nawet wykupić pierwszą klasę. Ale teraz przymknij jadaczkę i słuchaj, co ci powiem.

Władka była tak oszołomiona energią swego kochanka, że odruchowo była mu posłuszna.

I oto Ladrecki najspokojniej w świecie, bez najmniejszego wstydu, bez odrobiny wahania, jak człowiek, który wie, że i tak nie spotka się ze sprzeciwem, nakreślił jej swój plan:

— Otóż, moja mała, zrozum, o co się rozłazi. Jak ci już rzekłem, Bohdan wykitował. Tenże znany ci Bohdan miał kochankę, czy narzeczoną, mniejsza z tym, Helenę Gajdziankę, córkę bankiera, który popełnił samobójstwo... To ci, zresztą, jest wiadome...

— Tak, pisałeś mi o tym. Co dalej?

— Otóż Bohdan napisał do swego brata Gustawa, by zaopiekował się jego kochanką, bronił jej, zapewnił jej przyszłość... Rozumiesz?

— Nic a nic. Dlaczego to wszystko napisał? Czy wiedział z góry, że umrze?

Ladrecki wzruszył ramionami i zawołał:

— Milcz, nie przerywaj mi! Drobiazgi objaśnię ci później. Zresztą, przeczytasz to wszystko w gazetach.

Zapalił papierosa, zaciągnął się i mówił dalej:

— Otóż Bohdan to wszystko napisał, ja zaś, żi jestem słynny spryciarz, buchnąłem ten list, rozumiesz? Chcesz, bym ci ten list przeczytał?

— Nie. Powiedz lepiej, co mam zrobić z tym listem.

— Nie domyślasz się...

— Nie...

— Więc słuchaj... Jedziesz, duszko, do Warszawy... zabierasz ten list Bohdana... w Warszawie w te pędy walisz do Gustawa, zapłakana, zrozpaczona, potargana, słowem, w strasznym stanie...

— O, tego to już za żadne skarby!..

— Milcz! Musisz! Wpadasz do Gustawa, rzucasz mu się w objęcia, mówisz: „Ach, jak ja kochałam brata pańskiego! Byłam jego narzeczoną... żyłam z nim... wraz z nim straciłam wszystko... wszystko.. całe moje życie jest złamane"... Potrafisz, chyba, zagrać komedię, co? Powiedz...

(Dalszy ciąg jutro)

JOE LOUIS — mistrz świata wszech wag

Jak zdobyłem mistrzostwo świata

Pogromca Schmelinga opowiada naszym Czytelnikom o swej karierze

8.

Najlepiej uczymy się zwalczania trudności, jeśli stawimy im czoło. Dowiódł mi tego Schmeling w naszym pierwszym spotkaniu.

Muszę oddać Schmelingowi pełną sprawiedliwość jego słusznemu zwycięstwu nade mną, wywalczonemu w 12-ej rundzie. Był lepszy ode mnie i miał lepsze uderzenia. Wszystkie te gadania, jakie po tym słychać było wszędzie, niby plotki kucharek, nie miały w sobie ani cienia prawdy.

Nie byłem „rozproszony". Nie martwiłem się niczym, ani nie czułem się słabym, ani nie miałem kłopotów domowych, bo nie mam rodziny, ani domu. Poprostu nie walczyłem ze Schmelingiem prawidłowo

Byłem zarozumiałym chłopcem, i myślałem, że będę miał z nim łatwe zadanie, to też kręciłem się koło niego i starałem się dosięgnąć jego lewej szczęki. A to było igraniem z „dynamitem" Schmelinga.

Poza tym wyprowadził mnie w pole swym sposobem treningu, jaki stosował w obozie Nappanock. Codziennie pozwalał swym partnerom sparringowym obijać swoją lewą szczękę na kolor pomidorowy. Ludzie widzieli to, i przychodzili opowiadać mi o tym.

— Możesz go znokoutować, waląc go w tą szczękę! — powiedział mi pewien bokser.

Dawał się tak swobodnie bić w szczękę, jak mi ludzie opowiadali, i oczywiście zabrałem się do tego ochoczo. Wydawało się to tak łatwem! Jego oczy szybko zmętniały i zaczęły się mrużyć. Gdy po pierwszej rundzie wróciłem do swego rogu, winszowałem sam sobie.

— To najlżejsza walka, jaką kiedykolwiek miałem. Chappie! — powiedziałem do Blackburna. — Myślę, że skończę z nim w tej rundzie.

Wyszedłem znów na ring i zrobiłem to, czego nie powinienem był za nic zrobić. Uderzyłem go, a po tym opuściłem lewą rękę „do kieszeni". Sam teraz nie rozumiem, jak mogłem zrobić podobne głupstwo.

Schmeling walnął mnie tak pięścią prawą w szczękę, że nie przypominam sobie już nic więcej z całej tej walki, bo przez następne 10 rund walczyłem jak gdyby w gęstej mgle.

Czułem się nie pewnie na nogach, a Schmeling ani na chwilę nie dał mi przyjść do siebie, choć byłem jeszcze na tyle silny, że zniosłem dalsze 58 praworęcznych ciosów nim wreszcie wykończyłem się w dwunastej rundzie.

Ten jeden błąd — opuszczenie lewej ręki — pozbawił mnie wtedy mistrzostwa, ale za to uczynił ze mnie lepszego zawodnika na całe życie.

Menager Roxborough nie stał w moim rogu tego wieczoru. Siedział tuż za rogiem Schmelinga i palił swoje cygaro; kończył je spokojnie, gdy upadłem w czwartej rundzie. Opowiadał mi, potem, że zacząłem wtedy ocierać twarz rękawicami, tak, jak gdybym chciał usunąć jakieś pajęczyny z oczu. I tak właśnie czułem się wtedy.

Nie słyszałem gongu drugiej rundy, i Blackburn powiedział, że wystartowałem ze swego rogu za wcześnie

Dwa ciosy prawej ręki w moją pierś rozjaśniły mi momentalnie w głowie i zacząłem walić Schmelinga lewymi sierpowymi. Ale zdawały się one nie imać go. Myślę, że zacząłem się rozłazić w szwach i cała siła wyparowała z moich uderzeń.

Menager Blach, który z Blackburnem pomagali mi w moim rogu, powiedział mi, że w czwartej rundzie upadłem, znów wstałem i rzuciłem się na Maksa jak gdybym chciał sfiniszować go, ale zabrakło mi siły.

Gdy tak mijała runda po rundzie, moje szczęki zaczęły stopniowo puchnąć i nadymać się jak piłka treningowa. Później zdałem sobie sprawę, z tego, że za każdym razem, jak atakowałem i zmuszałem Schmelinga do walki, on nie oddawał mi ciosów.

W szatni, po tym koszmarze gdy wreszcie zaczęło mi się rozjaśniać w głowie, ktoś zapytał mnie, dlaczego kierowałem niektóre uderzenia tak nisko.

— Czy naprawdę tak robiłem? — zapytałem z niedowierzaniem.

— Tak! — odpowiedział Roxborough. Niektóre uderzenia twojej lewej ręki były bezwiadne i lądowały o wiele za nisko. Sądzę, że te ciosy nieraz musiały mu robić krzywdę i ból.

— Powiedzcie mu, że bardzo mi przykro — powiedziałem. — Powiedzcie mu, że nie wiedziałem w tych chwilach dobrze, co robię.

Gdy Roxborough wrócił rzekł:

— Schmeling był bardzo miły. Powiedział, że nie robiłeś tego naumyślnie i że właściwie żaden z tych niskich ciosów nie zabolał go bardzo.

Przegrana ze Schmelingiem ściągnęła mnie z powrotem na ziemię. Zdałem sobie sprawę z tego, że nigdy nie będę wiedział za wiele o bombardowaniu szczęk, i spowodowała, że zacząłem bezwzględnie stosować się do wskazówek co do mego treningu

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

24 LIPCA

NIEDZIELA

7 po Ziel. Św. 30 Ew. O fałsz. prorokach. — Kingi hr. Krystyny.
Słowiański: Zelisława.
Słońca wsch. 3.43, zach. 19.41.
Księżyca wsch. 0.34, zach. 17.6.

KRONIKA HISTORYCZNA

1633 Zwycięstwo hetm. Koniecpolskiego nad Tatarami pod Sasowym Rogiem.
1683 Jan III wyrusza na obronę Wiednia.
1792 Stan. August przystępuje do Targowicy.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy przed Jakubem trzyma pogoda,
Przez trzy niedziele, dobrze się zboże
W nizinach ściele;
A jeśli w deszczowych chmurach,
To lepsze jest na górach.

Czy zostać żoną p. Mariana B?

Drażliwe pytanie w sprawie nieszczęśliwej p. Zofii W.

W najbliższą niedzielę ogłosimy listę nagrodzonych

W zamieszczonych poniżej listach naszych Czytelników znajdujemy zupełnie odmienne rady dla p. Zofii. Wyjść, czy nie wyjść za p. Mariana?

Na pytanie to może odpowiedzieć tylko ona sama.

Przyznać trzeba, że w każdym z tych listów znajduje się uzasadnienie poglądów autora. Miejmy nadzieję, iż p. Zofia zastanawia się głęboko nad tymi radami.

Wybór ich musi być jak największy, a więc czekamy na dalsze zdania i rady naszych Czytelników.

Oboje byli nierozsądni

P. Marian chce wynagrodzić krzywdę

P. W. Stefaniak (Warszawa, Żoliborz, ul. Bytomska 1 m. 9) radzi szczerze, aby p. Zofia przebaczyła p. Marianowi wyrządzoną sobie krzywdę i zgodziła się go poślubić.

Poniosła Pani krzywdę, ale jednak powinna Pani wybaczyć ją swemu uwodzicielowi. Wówczas, gdy to się stało, byliście oboje młodzi i nierozsądni. To bywa.

Pan Marian z całą pewnością chce wynagrodzić teraz wyrządzoną Pani krzywdę i żałuje za swój nierozsądny krok. Radzę go nie odtrącać. Przecież on teraz nie może sobie wprost miejsca znaleźć, trapiony wyrzutami sumienia, że nie poślubił Pani przed 10 laty.

W górę głowę, Pani Zofio! Choć może to jest dla Pani przykre, ale jednak trzeba się z p. Marianem jakoś porozumieć. Musicie znaleźć w sobie oboje odwagę i całą prawdę wzajemnie wyznać.

Sądzę, że p. Marian nie ma wcale na myśli opanowania Pani majątku. Chce być ojcem dla swego syna i tego nie można mu odmówić.

Na zakończenie życzę Wam obojgu pomyślnego współżycia i dobrego wychowania syna.

Co pozostanie z ofiary?

Za p. Mariana nie można ręczyć

Kryjąca się pod pseudonimem „X.17" Czytelniczka nasza z Włocławka namawia usilnie p. Zofię, aby odrzuciła propozycję małżeństwa p. Mariana.

Moim zdaniem lepiej byłoby dziecku powiedzieć prawdę. Teraz on, może tego nie zrozumie, lecz sądzę, że tak być powinno.

Proszę sobie rozważyć jakby się Pani i dziecku życie ułożyło po wyjściu aż mąż za p. Mariana? Czy człowiek lekko patrzący na życie, da dziecku dobry przykład? Na pewno nie! P. Marian jako ojciec, ma prawo kierować życiem istoty, która, niestety, z biegiem czasu może ulec jego złym wpływom. A któż może ręczyć, czy w chwili silnego zdenerwowania nie wyjawi dziecku prawdy? I co pozostanie z ofiary, którą Pani złożyła dla dziecka, wychodząc za p. Mariana? Proszę pamiętać, że człowiek polujący na pieniądze, nigdy nie da Pani szczęścia.

Ja osobiście radziłabym Pani, dziecko przygotować do przyjęcie tego jednego, być może nawet dość silnego ciosu. Uważam, że dziecko poznawszy szlachetną duszę matki, potrafi ocenić i wybaczyć ten błąd.

Pani Zofio! radzę tylko nie upadać na duchu. Rozumiem Pani rozterkę, zresztą uzasadnioną. Stanowczo proszę nie wychodzić za pana Mariana, a dziecku wyznać prawdę.

Dziecko potrzebuje opieki

ale nie p. Mariana

P. St. Nieznański (Włocławek, ul. Ciasna 12) z oburzeniem wspomina podły czyn p. Mariana, nazywając go hieną w ludzkim ciele.

Mimo, że Pani jest powolna p. Marianowi, (bo was przecież coś łączy), to jednak nigdy nie można zgodzić się z tym, żeby p. Marian był Pani mężem.

P. Marian. jest to człowiek podły, nie mający wówczas poczucia ludzkości względem Pani, przyszłej matki jego syna, ani uczucia litości.

Czyż ta hiena w ludzkim ciele, wykorzystująca słabość kobiet mogłaby być przykładnym opiekunem i wychowawcą dziecka? Dziecka, które właśnie teraz potrzebuje tyle opieki i dobrych przykładów?

Rozsądna myśl zapewno nie pozwoli Pani żeby człowiek nie wart Pani, mógł Ją poślubić i tym samym stać się „opiekunem" swego syna.

Prawie każdym szantażystom zajmują się odpowiednie władze, natomiast Pani zajmie się swoim, kochającym jedynaczkiem, a nawet drogą ogłoszenia ma Pani możność poznać człowieka, który może być wzorowym mężem i dobrym opiekunem dziecka.

**
*

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze listy. W najbliższych dniach przerwiemy druk odpowiedzi, a w przyszłą niedzielę ogłosimy listę nagrodzonych.

Rozwój opieki nad dzieckiem

Dożywianie — Kolonie i półkolonie — Dziedzińce wiejskie — Stacja opieki nad matką i dzieckiem — Szczepienia ochronne — Akcja ubezpieczeń społecznych

W myśl wytycznych min. M. Kościałkowskiego prowadzona jest we wszystkich działach pracy Ministerstwa Opieki Społecznej planowa akcja, zmierzająca do zapewnienia dziecku w Polsce należytej opieki i warunków zdrowego rozwoju.

Dzięki zmobilizowaniu przez min. Kościałkowskiego funduszów Ministerstwa Opieki Społecznej, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Pomocy Zimowej i Funduszu Pracy, skoordynowaniu poczynań tych instytucyj i oparciu całej akcji o szeroką i dobrze zoragnizowaną współpracę społeczeństwa — udało się w ciągu ostatniego dwulecia bardzo wydatnie rozszerzyć i polepszyć pomoc dzieciom i młodzieży.

W ciągu dwu lat liczba dożywianych dzieci wzrosła przeszło dwukrotnie — do 800 tysięcy.

W bieżącym sezonie letnim z kolonii i półkolonii korzystać będzie — według przewidywań — ponad pół miliona dzieci, t.j. prawie o 200 tys. więcej niż w r. 1936. Pobyt na koloniach stanowi dla większości tych dzieci jedyną możność spędzenia wakacji zdala od miast, w zdrowych warunkach wypoczynkowych.

Zapoczątkowane przed niespełna trzema laty dziecińce wiejskie skupiają dziś w 2 tys. placówek przeszło 70 tys. dzieci wiejskich. Dziecińce, roztaczając nad dzieckiej wiejskim opiekę wychowawczo - higieniczną, — spełniają bardzo ważne zadanie zwłaszcza teraz, gdy rodzice zajęci są intensywną robotą w polu.

W dziale służby zdrowia — stacje opieki nad matką i dzieckiem udzielają pomocy 200 tys. dzieci (w r. 1935 — 128 tys.), odżywiając w kuchniach mlecznych około 70 tys. niemowląt.

Dzieci i młodzież poddawane są masowo szczepieniom ochronnym przeciwko chorobom zakaźnym, jak płonica, błonica, ospa i t.d., przy czym liczba szczepień z roku na rok wzrasta.

Wydatki ubezpieczeń społecznych na akcję profilaktyczną, która w dużej mierze dotyczy dzieci i młodzieży — wzrosły w ciągu ostatnich dwu lat o 120%, a z samych kolonii i półkolonii prowadzonych przez ubezpieczenia społeczne korzystało w roku zeszłym około 60 tys. dzieci i młodocianych.

Jak najwydatniejsze poparcie akcji pomocy dzieciom, potrzebującym opieki, stwarzanie na każdym odcinku warunków sprzyjających rozwojowi dziecka — jest w najlepszym zrozumieniu pracą dla dobra Państwa, które w zdrowym fizycznie i psychicznie młodym pokoleniu znajdzie źródło nowej i wielkiej siły.

Na małej wokandzie...

PIESEK

(A.E.) Koło wystawy stała elegancko ubrana pani Herminia Dębicka, a o dwa kroki dalej zatrzymała się z pieskiem pani Antoniowa Kózka, kichając raz po raz, jako że miała katar.

Piesek pani Antoniowej był niemądry i wziął nóżkę pani Dębickiej za latarnię, czy też za inny przystanek tramwajowy.

Obwąchał ją więc skrupulatnie, po czym podniósł tylną nóżkę i zrobił to, co wszystkie pieski w takich okolicznościach robią.

Pani Dębicka, poczuwszy dziwne ciepło na nodze, spojrzała i krzyknęła przeraźliwie:

— Ach!!

— Co się pani stało? — zapytała, wykichawszy się, pani Antoniowa.

Pani Dębicka nie mogła tchu złapać.

— Pie... pies! — rzekła.

— No, cóż, że pies — zdziwiła się pani Antoniowa — przecież to nie rasowy, nic nadzwyczajnego. Ot, taki sobie kundelek.

— Ależ... on mi na nogę..

— To tak! — zawołała pani Antoniowa. — A ty głuptasku jeden! Mało to masz słupków po drodze, musiałeś nóżkę pani obsikać?

Piesek stał i z wyraźnym zadowoleniem merdał ogonkiem.

— Jakże tak można, proszę pani? — oburzała się pani Dębicka. — Nowiutkie pończochy, para sześć złotych, pantofelek zamszowy...

— Rzeczywiście, niemądre stworzenie — potakiwała pani Antoniowa.

— Ach!!! — krzyknęła nagle przeraźliwie pani Dębicka, widząc, że piesek zatrzymał się koło drugiej nogi i znowu podnosi tylną łapkę. — Precz stąd, wstrętny zwierzaku! Widzi pani, on mnie znów chciał urządzić!

Niegrzeczny jesteś, piesku — rzekła pani Antoniowa.

— Możeby go pani obiła trochę? Przecież zniszczył mi pończochę i pantofel.

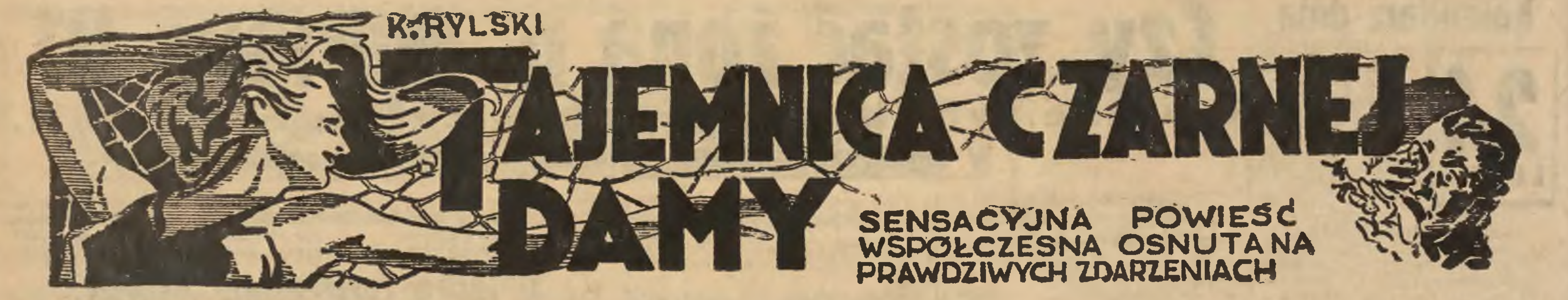
— To nie jego wina — tłumaczyła pani Antoniowa.

Tymczasem, ponieważ dokoła obu pań i pieska zebrała się grupka ludzi, podszedł policjant i sporządził pani Antoniowej protokół.

Sąd grodzki, biorąc pod uwagę, że piesek był na smyczy, oraz że nóżki pani Dembickiej ogromnie przypominają kształtem słupy telegraficzne, uwolnił panią Antoniową od winy i kary.



Reprodukujemy zdjęcie lotnicze, wykonane przez Instytut Norweski dla Badań Polarnych, przedstawiające skaliste wzgórza i wieczne lody Spitzbergenu. Krzyżykiem oznaczono miejsce obozu wyprawy polskiej.



Poradzki obawiał się, że na zebraniu Bractwa Białych, Hetmański zechce znowu wplątać go w jakąś nową sieć przestępstw, albo zemścić się na nim za próbę wtargnięcia w tajemnice bractwa. — Otrzymał jednak odznaczenie, za dobrą służbę dla zakonu.

Poradzki oczekiwał niespokojnie nowych niespodzianek — ale zebranie toczyło się dalej ospale. Zresztą, niespodzianka w postaci „odznaczenia" wzburzyła już go do głębi.

„Mój Boże! — rozmyślał Poradzki, drżąc cały. — Jakże nisko upadłem! Zostałem odznaczony za zwykłe przestępstwo, za morderstwo, które popełniłem, za to, że przelałem niewinną krew"...

A gdy wrócił na swoje miejsce i wszyscy znowu składali mu życzenia, stwierdził zdumiony, że niestety „bracia" odnoszą się do tej „zabawy" zupełnie poważnie... Spojrzał przerażony, że wyrósł w ich oczach na bohatera... I to jeszcze bardziej wzmogło w nim postanowienie wydostania się za wszelką cenę z bagna przestępstw i rozpusty...

„Odznaczenie", które zwisało na jego piersi, kłuło jego serce i wżerało się w jego świadomość, jak rozpalone żelazo... Rozmyślnie tak odwrócił klapę swego płaszcza, by zakryła to odznaczenie: trupią główkę i piszczele. Ach, gdyby mógł to rzucić prosto w twarz temu „wodzowi" i powiedzieć mu całą prawdę.

Poradzki pamiętał jednak o tym, że nie wolno mu dać teraz znać po sobie, co naprawdę myśli. Musi grać dobrą minę w złej grze, że jest zadowolony ze wszystkiego, co się wydarzyło.

Ale na tym nie skończyło się jeszcze zebranie Bractwa Białych. Jak gdyby na złość Poradzkiemu, który pragnął się stąd czym prędzej wydostać, zebranie przedłużyło się w nieskończoność.

„Wódz" przystąpił do dalszych punktów porządku dziennego nocnego posiedzenia. Bowiem wszystkie przestępcze zebrania Bractwa odbywały się w nocy.

Im dłużej trwało posiedzenie, tym bardziej rosło zwątpienie Poradzkiego... Nie, to na pewno nie jest Bazyli Hetmański... Gdyby z nim dzisiaj rozmawiał telefonicznie, a szczególnie gdyby Hetmański wiedział o jego zamierzeniach z ust Ireny, na pewno nie ustosunkowałby się do niego w taki sposób... A może czyni tak rozmyślnie? — począł znowu wątpić, może właśnie chce mu zadokumentować, że się go nie boi, mimo że wie o nim.

Jakże chytrze opracował regulamin klubu! Nikomu nie wolno wiedzieć, kim jest ten „wódz", jak wygląda, prócz jego najbliższych współpracowników, wśród których znajdowała się Ira.

A jednak musi posiadać w sobie niezwykłą siłę, skoro wszyscy go słuchają i ślepo wykonywują jego wyroki. Czyżby Hetman-Hetmański, ten niezwykły inżynier-architekt posiada naprawdę tak niezwykłą moc?.. Ach, jakże chciałby już być w biurze, siedzieć vis-a-vis inżyniera Hetmańskiego i móc przekonać się, czy to jest ten sam człowiek, który tu odgrywa rolę kierownika bandy przestępców...

Tymczasem toczy się posiedzenie: wódz wymienia kolejno braci i wyznacza im godziny, kiedy mają zameldować się u niego po instrukcje... Każdy z nich odpowiada uniżenie, żołnierskim tonem:

— Rozkaz!

Poradzkiego już to wszystko nie obchodziło. Wiedział, że każda instrukcja oznacza nowy rabunek albo przygotowanie do nowego mordu. A jeśli pieniądze te są przeznaczone na jakiś święty cel, nie pomniejszy to w niczym potworności popełnionych przestępstw.

Interesuje go teraz jedno: głos wodza. Stara się porównać to z głosem, który dzisiaj słyszał przez telefon. Nie ma jednak pewności. Głos każdy brzmi telefonicznie zgoła inaczej... Oto te tony powinien sobie dokładnie zapamiętać, by móc porównać je nazajutrz.

Posiedzenie skończone. Znowu słychać trzy razy tępe uderzenie młotka. Wódz wstaje, kłania się i wychodzi bocznymi drzwiami.

Ponura atmosfera znika. Na niektórych twarzach znać jak gdyby wyraz ulgi, widać, że dla nich to było również ciężkim przeżyciem.

Poradzki odetchnął. Gdy zrzucił ze siebie płaszcz z odznaczeniem, wydało mu się, jak gdyby zwolnił się ze strasznego ciężaru. Powtarzał sobie: dzisiaj był to ostatni raz, więcej się to nie powtórzy.

Pragnął teraz jak najszybciej wydostać się z tego domu, odetchnąć inną atmosferą. Pierwszy zerwał się z miejsca.

Ale przy nim wyrosła jak gdyby spod ziemi Irena. Poznała po nim, że się śpieszy, ujęła jego dłoń i oświadczyła głośno.

— Wchodzimy do czerwonej sali!

Poradzki nie wiedział jeszcze, co te słowa oznaczają. Sądził, że czeka go nowa ceremonia, zwrócił się więc błagalnym głosem do Ireny:

— Irka, jestem strasznie zmęczony! Mam jutro zrana być w biurze!

— Chodź, kochanie, chodź! — sporzała szelmowsko w jego oczy. — Napijemy się czegoś, przekąsimy... A czy nie chcesz dzisiaj pozostać ze mną?

Te słowa, które kryły w sobie tyle obietnicy wystarczyły, by w Poradzkim znowu odezwał się szał namiętności, by został znowu oszołomiony czarowną mocą...

— Dziś tańczyć będę dla ciebie, mój ukochany — szepnęła mu na ucho — tylko dla ciebie...

Po kilku chwilach weszli do czerwonej sali, chwilę trwał Poradzki jak oślepiony, sądził, że znowu śni.

Piękne tapety, ukryte w ścianach światła, kwiaty na bogato zastawionym stole, wszystko to było szkarłatnie-czerwone. Wszyscy bracia siedzieli przy stole. Irena usiadła obok Poradzkiego. Poradzki stwierdził zmartwiony, że bracia wyróżniają go, odnoszą się doń z szacunkiem...

Wszyscy zazdroszczą mu stosunku Ireny do niego...

Wnet rozległ się brzęk szklanic i kielichów. Na sali nie było żadnej służby, wszystko było już na stołach naszykowane. Trzeba było samemu siebie obsługiwać.

„Wodza" na tej uczcie nie było. Poradzki zrozumiał, że tak się dzieje na pewno dlatego, że nie chce on zbytnio spoufalić się z braćmi, by jego autorytet, obawa przed nim nie zniknęła... Powinien utrzymać dystans, tajemniczość...

Gdy „bracia" napili się dowoli, rozległa się nagle dyskretna muzyka, orkiestra smyczkowa, dochodząca z sąsiedniego pokoju... Poradzki podpił sobie również, był wzburzony i spoglądał namiętnie na Irenę.

Gdy jednak rozległa się muzyka, zerwała się Irena z miejsca, wyskoczyła na środek sali, jednym ruchem ręki zrzuciła ze siebie suknię, pozostając w szalu, którym się owinęła, zwróciła się do Poradzkiego:

— Dla ciebie, Sewku, dzisiaj tańczę!

(Dalszy ciąg jutro)

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Rozpoczynamy dziś druk wspomnień p. Louisa Bruneta, byłego oficera francuskiego wywiadu, opublikowanych ostatnio w jednym z pism francuskich, w których autor w sposób nader barwny opowiada o dramatycznej walce kontrwywiadu francuskiego ze szpiegami niemieckimi, podczas wielkiej wojny, oraz o pełnych niebezpieczeństwa, wymagających niezwykłej odwagi posunięciach szpiegów francuskich paraliżujących działalność wojenną państw centralnych.

Opowieść p. Bruneta jest tak pasjonująca, że czyta się ją jednym tchem.

Dął lodowato zimny wiatr. Szliśmy wąską przełęczą wtuleni w nasze kurtki. Noc była bardzo ciemna i dookoła nic się nie widziało. Nad nami wznosiły się groźne szczyty Pirenejów, pokryte śniegiem, a pod nami huczał rwący potok. Wystarczał jeden nieuważny krok, aby zsunąć się po kamienistym zboczu z wysokości 70 metrów w potok. Z tego względu nasza uwaga była skupiona wyłącznie na jednym: trzymać się drogi, którą szedł nasz przewodnik.

Chodziliśmy w ten sposób trzy godziny. Prowadził nas stary góral, który mimo ciemnej nocy czuł się na tych ścieżkach tak, jak my w jasny dzień w mieście. Nagle kolega, który szedł przede mną, odwrócił się do mnie i szepnął ze złością:

— I pomyśleć, że mogliśmy spokojnie i wygodnie udać się do Henday. Po jakiego diabła mamy paszporty, jeśli musimy jak przemytnicy przekradać się przez granicę w tak paskudną noc. A Bóg raczy wiedzieć jak to jeszcze długo potrwa...

Kolega nie dokończył jeszcze swego monologu, gdy z czoła „pochodu" dobiegł nas szept:

— Wyciągnąć się na ziemi!

Nie daliśmy sobie tego dwa razy powtórzyć i wyciągnęliśmy się, jak dłudzy na ziemi. Nic wprawdzie nie słyszeliśmy, ale wyćwiczone ucho naszego przewodnika podchwyciło w ciszy nocne i podejrzane szmery.

Po chwili padł nowy rozkaz:

— Skierować się na prawo i ukryć się za skałami!

Zaczęliśmy pełzać. Kamienie kaleczyły nam ręce i kolana. Nieprzeniknione ciemności dodawały zgrozy tej scenie. Gdy znaleźliśmy się na wysokości piętnastu metrów nad ścieżką, którą szliśmy poprzednio i gdy ukryliśmy się za skałą, przewodnik poinformował nas szeptem:

— Strażnicy nadchodzą z przeciwnej strony.

Minęło kilka minut długich, jak wieczność, podczas których nasze zniecierpliwienie dochodziło do maksymum. W końcu „wróg" znalazł się obok nas.

Było to dziesięciu żołnierzy, którzy nie troszcząc się o nas poszli dalej. Zrozumieliśmy, że nie znaleźli się oni tutaj przypadkowo, że jakaś pilna sprawa sprowadziła ich tutaj w nocy. Przypuszczenia nasze potwierdziło zaraz oświadczenie jednego z żołnierzy, który prawdopodobnie był dowódcą oddziału.

— Powinni być tu gdzieś w pobliżu — rzekł dość głośno.

— Kto? — pomyślałem. — Prawdopodobnie ludzie, którzy podobnie jak my, chcą przez zieloną granicę dostać się do Hiszpanii.

Z liczebności oddziału, który wyruszył na poszukiwania, wywnioskowałem, że żołnierze czatują na większą grupę przemytników, posuwających się tą drogą, którą myśmy przyszli.

— Co za pech! — rzekł nasz przewodnik, gdy żołnierze oddalili się. — Dzisiejszego wieczoru, droga nie jest pewna. Należy zdwoić czujność, jeśli nie chcemy zostać ujęci.

Znów zeszliśmy na ścieżkę. Przeszliśmy zaledwie pięćset metrów, gdy gruchnęły strzały, które donośnym echem rozeszły się po górach. Po pierwszej salwie karabinowej nastąpiły dalsze.

— Niczego sobie strzelanina — oświadczył przewodnik — przemytnicy zamierzają widocznie drogo sprzedać swą wolność:

— A teraz biegiem — rozkazał stary góral. — Strażnicy przez pewien czas będą tak zajęci przemytnikami, że nie będą mieli czasu pomyśleć o nas. Jak tylko będziemy w dolinie, znajdziemy się poza wszelkim niebezpieczeństwem.

Wykonaliśmy rozkaz i biegiem puściliśmy się po zboczu.

— W odległości dwóch kilometrów stąd — oświadczył przewodnik, gdy znaleźliśmy się w dolinie — natkniemy się na miasteczko. Tam rozstaniemy się, ponieważ nie długo będzie świtać i muszę już wracać. Tutaj ludzie są przyzwyczajeni do cudzoziemców. W karczmie z pewnością znajdziecie panowie kogoś, który samochodem odwiezie was w stronę Pampeluny, gdzie będziecie mogli wsiąść w tramwaj.

Szybkim krokiem ruszyliśmy w drogę i po dwudziestu minutach ujrzeliśmy pierwsze budynki. W miasteczku, mimo późnej nocy panowało ożywienie. Odgłos strzelaniny zaalarmował mieszkańców, którzy czekali na przybycie przemytników. Otoczono nas ze wszystkich stron i zasypano pytaniami, pytając się o powody strzelaniny w górach, gdy podzieliliśmy się z nimi naszymi przypuszczeniami, zapytano nas kim jesteśmy.

— Jesteśmy dezerterami — odpowiedzieliśmy bez zakłopotania.

— Nie bójcie się niczego, ukryjemy was. O świcie zaś będziecie mogli ruszyć w dalszą drogę.

Resztę nocy spędziliśmy w nędznym, brudnym chlewie. Nie zważaliśmy jednak na to. Byliśmy tak zmęczeni, że wyciągnęliśmy się na słomie i zasnęliśmy kamiennym snem.

Z rana, gdy gościnni mieszkańcy miasteczka obudzili nas, dowiedzieliśmy się, że znane są już wyniki wczorajszej strzelaniny. Dwaj przemytnicy zostali zabici, jeden strażnik ranny, a prawie cały transport został ujęty. Mieszkańcy byli tym bardzo przejęci.

Zaraz ruszyliśmy w dalszą drogę i wkrótce znaleźliśmy się w Irunie. Przybywszy do hotelu, w którym mieliśmy czekać na dalsze rozkazy, przeobraziliśmy się w „porządnych" podróżnych. Nasze papiery, które były w porządku, stwierdzały, że jesteśmy czterema profesorami szwajcarskimi, którzy przybyli do Hiszpanii w celach naukowych. Nikt w tym wielkim rojowisku, jakie przedstawiało sobą to pograniczne miasto podczas wielkiej wojny, nie pytał nas, jakie zamierzamy przeprowadzać studia. Większość cudzoziemców przebywających tam, miała nieczyste sumienie: ten, powoli dowiedzieliśmy się o tym, uciekł z więzienia wojskowego, tamten składał częste wizyty w konsulacie niemieckim, a trzeci znikał w nocy i robił długie spacery, które z pewnością nie miały nic wspólnego z romantycznymi przygodami.

Jeden wystrzegał się drugiego, policja natomiast nie była zupełnie ciekawa i z tego względu nie było potrzeby obawiać się jej, natomiast należało mieć się na baczności przed szpiegami niemieckimi, od których roiło się w Irunie.

A w rzeczywistości czego szukaliśmy tutaj?

(Dalszy ciąg jutro).

Niezwykła miłość ku Morzu

bije z przepięknych sal Muzeum Morskiego w Warszawie

Z całego szeregu muzeów, znajdujących się na terenie stolicy, najbardziej może oryginalne jest muzeum morskie, mieszczące się przy ul. Przemysłowej Nr. 32. Powstania jego nie poprzedzała żadna reklama, nikt nie asygnował na ten cel jakichś funduszów.

Owszem, był jednak ktoś taki. Twórca i założyciel hrabia Stanisław Ledóchowski. Gorący ten fanatyk wszystkiego, co dotyczy morza i związanych z nim spraw, nie żałując własnych kosztów i mrówczej, zegarmistrzowskiej pracy, dał stolicy muzeum, którego taki brak dawał się dotychczas odczuwać.

WIECZORAMI I W ŚWIĘTA

W sześciu pokojach, zamknięte za szklonymi ściankami gablotek, stoją mistrzowsko wykonane modele okrętów i statków. Twórca ich, chętnie udziela nam wyjaśnień.

— Pracę nad modelarstwem okrętowym prowadzę już w Polsce od szeregu lat. Nie jest ona dla mnie łatwa. Zajęcia w fabryce, którą mam tuż obok, nie pozwalają mi poświęcać zbyt wiele czasu na to. Wszystkie modele, które są tu umieszczone (a jest ich przeszło 30 sztuk) wykonane zostały w mym warsztacie podczas dni świątecznych, niedziel i wieczorów, wolnych od pracy.

Oglądamy je kolejno. Uszeregowane według okresu, z którego pochodzą, stoją stare żaglowce, między nimi zaś najpiękniej prezentuje się model konwojowca floty polskiej z 17 wieku.

Uzbrojony w 36 dział „Złociste Słońce" jest prawdziwym unikatem sztuki modelarskiej i wystawiany był przez hr. Ledóchowskiego na Wystawie w Paryżu.

— Przyznam szczerze, że bardzo niechętnie wypożyczam modele, bo przeważnie wracają one do mnie w stanie opłakanym.

Niezmiernie ciekawie prezentuje się również model starego statku pirackiego, zaopatrzonego w szereg wioseł. Jak się okazuje plany do jego budowy uzyskał hr. Ledóchowski aż z Ameryki.

Pozostajemy w tej sali żaglowców bardzo długo. Patrząc na misterne cacka - modele mimowoli zadajemy sobie pytanie, dlaczego w czasach, gdy inne państwa budowały podwaliny pod rozwój swej potęgi morskiej — u nas nie robiło się w tej dziedzinie prawie nic.

DZIWOLĄG ROSYJSKIEGO ADMIRAŁA

Dziwacznie i osobliwie przedstawia się model okrętu, będącego pomysłem rosyjskiego admirała Popowa z 1881 roku. Miał on kształt... okrągły!

„Genialny" wódz uważał, iż twór jego, zaopatrzony w wiele dział, będzie nielada twierdzą pływającą, z której łatwo będzie można prowadzić ogień we wszystkich kierunkach. Przeliczył się jednak. Po oddaniu jednego już strzału „popowka" huśtała się na wodzie w niesamowity wprost sposób!

NOWOCZESNE JEDNOSTKI MORSKIE

W następnych salach znalazły pomieszczenie modele nowoczesnych okrętów. Widzimy tu więc naszą „Polonię" wykonaną w skali 1:100, cały szereg okrętów pasażerskich i wojennych Japonii, Holandii, Chin.

Piękna kolekcja, starannie przez twórcę dobrana, ilustruje patrzącemu rozwój floty rosyjskiej.

— Zanim przybyłem do Polski, miałem w Rosji, w Mikołajewie własną małą stocznię— mówi nam hr. Ledóchowski.— Zostawiłem przy niej ładną kolekcję modeli.

— Ho, ho, przydałaby się ona teraz tutaj!

FOTOGRAFIE I PROSPEKTY

Na wszystkich ścianach sal muzeum wiszą niezliczone ilości fotografii, okrętów i stoczni, obrazów i kolorowych prospektów. Jak się okazuje, hr. Ledóchowski jest w stałym kontakcie ze wszystkimi stoczniami i towarzystwami żeglugi na świecie i z nich właśnie otrzymuje materiały, potrzebne mu do pracy.

— Fotografie? Czy ja wiem? Jest ich pewnie ze 3000!

Zebrane materiały propagandowe pozwoliły mi również na zorganizowanie przy muzeum jaknajdokładniejszego punktu informacyjnego, przeznaczonego do udzielania wyjaśnień w sprawach żeglugi na całym świecie.

MINIATURKI REKLAMOWE

Prócz modeli, które produkuje się do muzeum, warsztaty hr. Ledóchowskiego wytwarzają piękne modeliki metalowe „Piłsudskiego" i „Batorego" na zamówienie Linii Gdynia — Ameryka.

— Przerzuciłem się i do innej specjalności — śmieje się hrabia — przyjąłem bowiem zamówienie od P. L. L. „Lot" na 1000 modeli samolotu „Douglas" oraz wykonałem sporą ilość modeli „Lockheed" dla lotnictwa jugosłowiańskiego.

Co skłoniło hr. Iedóchowskiego do zorganizowania i urządzenia muzeum?

Nestor marynarzy polskich wierzy głęboko, iż Naród nasz musi w końcu zrozumieć, czym jest morze dla niego i co grozić mu będzie, gdy sprawy te zaniedba, pozwalając innym wyprzedzić się w wyścigu o władzę nad oceanami.

Inicjatywa jego, w połączeniu z olbrzymim nakładem własnej pracy i kosztów, rozrzewniająca jest i godna jaknajwiększego uznania. Daj Boże, aby wszyscy Polacy z takim nakładem uczucia i miłości do spraw morza podchodzili. Sześć pokojów muzeum hr. Ledóchowskiego przepojonych jest nie tylko bijącą z każdego eksponatu miłością ku morzu, ale wiarą głęboką, że Polska musi stać się narodem morskim.

I stanie się...

(rozw.).

Reformy ustawy uposażeniowej

domagają się tysiączne rzesze pracowników państwowych

P. premier gen. Sławoj-Składkowski przyjął delegację Międzyzwiązkowego Komitetu Pracowników Państwowych, która w memoriale i ustnych komentarzach przedstawiła sytuację wieletysięcznych rzesz pracowniczych.

Delegacja przedłożyła p. premierowi potrzebę przeprowadzenia zasadniczej reformy ustawy uposażeniowej oraz podkreśliła konieczność podniesienia stopy życiowej pracownika państwowego i globalnej sumy, przeznaczonej na uposażenia.

Jako najpilniejszy postulat delegacja wysunęła ustanowienie dodatku rodzinnego i zwrotu opłat szkolnych za dzieci pracowników państwowych w średnich szkołach prywatnych.

Zdaniem delegacji konieczne jest także zmniejszenie rozpiętości uposażeń państwowych przez wydatniejszą poprawę niższych i średnich płac. W tym celu ogólna kwota, którą Państwo może przeznaczyć na uposażenia swoich pracowników powinna być rozdzielona według ściśle określonych norm prawnych.

Pracownik państwowy powinien mieć ustawowo zagwarantowany wzrost uposażenia w miarę postępu jego kwalifikacji i lat służby.

W odpowiedzi na te postulaty p. premier gen. Składkowski oświadczył, że całkowicie uznaje potrzebę poprawy bytu pracowników państwowych, zwłaszcza niższych i średnich grup, przede wszystkim w celu umożliwienia im spokojnej i wydajnej pracy.

Państwo nowoczesne musi mieć administrację opartą na urzędnikach pełnych inicjatywy, a za tym trudno pogodzić oparcie indywidualnej poprawy bytu tylko na zasadzie szczeblowania. Dlatego celowe jest wynagradzanie i awansowanie urzędnika w zależności od wyników jego pracy.

Natomiast zasada awansowania pracowników nie może być i nie jest ograniczona tylko do stanowisk wyższych, lecz musi mieć charakter powszechny i uwzględniać przede wzsystkim szerokie rzesze pracownicze, aby umożliwić im warunki normalnego rozwoju, tak pod względem podwyżki płac, jak i powoływania na wyższe stanowiska.

P. premier podzielił zasadniczo słuszność postulatu przywrócenia dodatków rodzinnych oraz zwrotu opłat szkolnych w szkołach prywatnych i zapowiedział przeprowadzenie przygotowawczych prac badawczych.

Podczas audiencji delegacja reprezentująca 200 tysięcy pracowników państwowych, zapewniła p. premiera o niezłomnej woli ogółu pracowników państwowych oddania wszystkich swych sił i umiejętności Państwu oraz o gotowości dokonania najwyższego wysiłku dla wzmocnienia obronności państwa.

Delegacja podkreśliła też, że zdarzają się wypadki wywierania presji na pracowników państwowych, bądź na ich zrzeszenia w kierunku należenia do takich lub innych organizacji.

P. premier oświadczył, że wszystkie przedstawione mu tego rodzaju konkretne fakty zostaną z jego polecenia najszczegółowiej zbadane

Ameryka dostawcą samolotów

Z jej fabryk nie korzystają Włosi i Niemcy

WASZYNGTON. Po raz pierwszy od czasu stworzenia biura kontroli wywozu broni i amunicji, departament stanu ogłosił dane statystyczne, dotyczące nie tylko udzielonych na wywóz zezwoleń, lecz i istotnie wywiezionego materiału wojennego.

Ogłoszone dane wskazują, że Stany Zjednoczone pozostają nadal największym dostawcą samolotów dla całego świata, zwłaszcza dla Chin, Japonii i Indii Holenderskich.

Wielkie dostawy samolotów wojskowych dla Indii Holenderskich skłaniają koła dyplomatyczne do wyrażenia przypuszczenia o istnieniu milczącej umowy między Stanami Zjednoczonymi a Holandią co do obrony tej części Pacyfiku przeciwko niebezpieczeństwu, grożącemu ze wschodu.

Podkreśla się również, że ani Niemcy, ani Włochy, nie figurują na liście odbiorców materiału wojennego ze Stanów Zjednoczonych.

„Przypomnijcie sobie Abisynię"

Demonstracja przeciw Włochom w Dublinie

DUBLIN. Ubiegłej nocy grupa uczniów dwóch włoskich statków szkolnych przebywających obecnie w Dublinie, została zaatakowana przez grupę młodzieży, która rzuciła się na nią z okrzykami: „Przypomnijcie sobie Abisynię".

Włosi musieli oddać się pod ochronę policji, która odprowadziła ich na pokłady ich statków.

Północ Ameryki stoi w ogniu

W 1000 miejscach podpalono lasy

VANCOUVER (Kanada). Na zachodnim wybrzeżu Północnej Ameryki płoną lasy. Pożar ciągnie się na przestrzeni od Kanady do Kalifornii, grożąc zagładą całemu szeregowi miast i wsi. Oblicza się, że jest ogółem 1000 ognisk pożaru, które powiększają się z godziny na godzinę. W niektórych miejscach, jak na przykład nad rzeką Campbella w Brytyjskiej Kolumbii ogień szerokim frontem sunie naprzód z szybkością piętnastu kilometrów na godzinę i zbliża się do wsi i osiedli

1000 strażaków wysłano w zagrożone okolice. Istnieje jednak obawa, że nie zdoła się uratować lasów, ponieważ w ciągu najbliższych godzin nie jest spodziewany deszcz. Ponadto akcja ratownicza napotyka na wielkie trudności. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że pożar pochodzi ze zbrodniczego podpalenia i wysiłki drużyn ratowniczych są uniemożliwiane przez akty sabotażu.

Na przykład gdy podjęto akcję gaszenia pożaru w Forbes Landaig rozerwuary z wodą zostały prześwidrowane, węże gumowe poprzecinane, a do tanków benzynowych wrzucono cukier, uniemożliwiając pracę motorów. Zanim uszkodzenia zostały naprawione lasy w Forbes Landing spłonęły doszczętnie.

W wielu miejscowościach ogień wybuchł jednocześnie i szybko zaczął się rozszerzać. Setki rodzin uciekają z palących się lasów wybrzeża zachodniego do Vancouver, gdzie przebywają tylko w tym, co mają na sobie.

Straty wyrządzone pożarem nie dadzą się na razie ustalić. Jedno jest tylko pewne, że sięgają one dziesiątek milionów dolarów. Tak na przykład przy rzece Campbella, która służy do spławu drzewa, nagromadzone wielkie zapasy drzewa, około 30 milionów stóp sześciennych, znajdują się już w zagrożonym przez ogień obszarze. Straty poniesione tylko w tym obszarze wynoszą około 40.000 funtów szterlingów.

Z trzech stanów amerykańskich, Waszyngtonu, Oregonu, i Kalifornii, Kalifornią najbardziej ucierpiała wskutek pożaru. Naliczone zostało bowiem ponad 300 ognisk pożaru.

SEATTLE (stan Waszyngton). Pomimo tego, że w gaszeniu olbrzymich pożarów leśnych w stanach Waszyngtonu, Oregon i Śr. Kolumbii biorą udział tysiące ludzi, nie udało się dotychczas ugasić ognia.

Fachowcy przypuszczają, że winę ponoszą powołani do gaszenia pożarów bezrobotni. Niektórzy mówią wręcz o sabotażu.

Urzędy ogłosiły, że zwolniły 150 strażaków, gdyż w 350 metrowym wężu gumowym wykryto liczne nacięcia nożem.

Na wyspie Anceuver wielkie zapasy drzewa użytkowanego zagrożone są przez szybko rozszerzający się pożar.

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

GOŚCINNE WYSTĘPY TEATRU JARACZA

Niedziela: popoł. „Ludzie na krze" wiecz. „Szóste piętro"

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Tango zakochanych"
APOLLO: „Córka Szanghaju"
ATLANTIC: „Epizod"
DOM ŻOŁNIERZA: „Orłow"
L. O. P. P: „Dzień na wyścigach"
PROMIEŃ: „Ostatni poganin" i „Płomienie zagłady"
STELLA: „Miłość szpiega"
SZTUKA: „Gra życia"
SWIT: „Z pieśnią przez życie"
UCIECHA: „Tajny agent" i „Milioner na tydzień"
WANDA: „Wytworny świat"
FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5: „Berlin"

Niedziela, 24 lipca 1938

RADIO — KRAKÓW

8.35 Pogadanka dla rolników; „Jaki jest najlepszy chlew dla świń" 8 45 Muzyka, 9.05 „Skrzynka rolnicza", 11 45 Sprawy teatralne, 11 57 Transmisja sygnału czasu, Hejnał z Wieży Mariackiej, 17.10 Recital fortepianowy Izy Ostoja, 20 05 Muzyka, 20 35 Lokalne wiadomości sportowe.

Rusztowanie ułatwiło drogę... złodziejowi

Korzystając z rusztowania, wystawionego w celu odnowienia fasady domu przy ul. Moniuszki 22, jakiś niewyśledzony złoczyńca dostał się ubiegłej nocy do kuchni Zofii Drabikowej i skradł jej parę trzewików oraz budzik, wartości 40 zł.

Wisła zwróciła swą ofiarę

Podczas kąpieli w Wiśle chłopcy ze wsi Rybitwy pod Krakowem wyłowili zwłoki pewnego żołnierza, który utonął dnia 19 bm. i ślad po nim zaginął. Tak więc przypadek dopomógł do odnalezienia topielca.

Urzędnik pocztowy - defraudantem

Rok więzienia za przywłaszczenie 21 zł. 70 gr.

Ostatnio przed Sądem okręgw Krakowie toczyło się kilka procesów karnych przeciw urzędnikom państwowym, oskarżonym o czyny przestępne, które kodeks karny kwalifikuje jako „przestępstwa urzędnicze". Jedną z takich spraw była rozprawa przeciw 42-letniemu Jakubowi Pająkowi, byłemu kierownikowi agencji pocztowej w Trzebuni, w powiecie myślenickim. Akt oskarżenia zarzucał osk. Pająkowi, że jako urzędnik przekroczył swą władzę, działając w celu osiągnięcia osobistej korzyści majątkowej, używając równocześnie podrobionego dokumentu za autentyczny



Oskarżony Pająk objął z dniem 1 stycznia b.r. kierownictwo agencji poczt. w Trzebuni, mając jako podwładnych: listonosza, Franciszka Oskwarka i posłańca. Jana Bieńka. Oskwarek zarabiał miesięcznie 55 zł 35 gr., Bieniek zaś 24 zł I tych właśnie ludzi skrzywdził osk. Pająk, przywłaszczając sobie część ich skromnych zarobków, albowiem w styczniu wypłacił Oskwarkowi tylko 46 zł., a w lutym 47 zł. Bieńkowi natomiast wypłacił dwukrotnie po 22 zł., zamiast po 24 zł. Aby zaś pokrzywdzeni pracownicy nie wpadli na ślad tych machinacyj, osk. Pająk nie przedłożył im do podpisu listy płat niczej, lecz dopuścił się fałszerstwa podpisów w ten sposób, że podpis Oskwarka podrobiła w styczniu 11 letnia córka oskarżonego, Helena, w lutym zaś pod pisał listonosza sam oskarżony. Tak sfałszowane listy płatnicze przesłał osk. Pająk jako autentyczne do Dyrekcji Poczt i Tel. w Krakowie. Jednakowoż przestępstwa te wykryto i nieuczciwego Pająka zawieszono w urzędowaniu, a sprawę o sprzeniewierzenie i fałszerstwo skierowano na drogę karno sądową.

Oskarżony Pająk nie przyznał się do winy, twierdząc, że część pieniędzy z pensji Oskwarka pobrał za jego zgodą na kupno inwentarza pocztowego, gdy tymczasem w toku dochodzeń administracyjnych, prowadzonych przez władze pocztowe, oskarżony zeznał, że uczynił to z nędzy! Co do Bieńka, któremu zabrał 4 zł., to osk. Pająk twierdził, że ta kwota miała iść na pokrycie ubezpieczenia społeczn. lecz pieniędzy tych nie wpłacił do Ubezp. Społ.

Przewód sądowy potwierdził tezy aktu oskarżenia, że osk. Pająk jako urzędnik przekroczył swą władzę, oraz że użył fałszywego dokumentu za autentyczny. Za te przestępstwa skazano go na 1 rok więzienia przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących i wykonanie kary zawieszono mu na 4 lata.

Aresztowanie fałszywego księdza prałata

Onegdaj zamieściliśmy przestrogę krakowskich władz duchownych o pojawieniu się na terenie miasta podejrzanego osobnika, który podając się za księdza Jana Tarłowskiego z archidiecezji warszawskiej, szerzył w mieście zgorszenie swym wyzywającym zachowaniem się i opilstwem w lokalach publicznych. Osobnik ów nosił sutannę z fioletowymi odznakami prałata a na piersiach miał zawieszone liczne ordery i inne wysokie odznaczenia, również i wojskowe

Zagadkowym „księdzem" zainteresowały się władze śledcze, które spowodowały, że wczoraj w jednym z szynków na Prądniku Czerwonym aresztowano owego fałszywego „prałata". Charakterystycznym jest, że w chwili pojawienia się policji, ukrył on w niewiadomym miejscu swoje ordery. Dalsze śledztwo w toku.

—O—

„Wystawa" kradzionych kosztowności

Krakowski Wydział śledczy przeprowadził ostatnio u miejscowych paserów szereg rewizji i zakwestionował większą ilość drogocennych przedmiotów, pochodzących z kradzieży, a mianowicie: zegarek złoty kieszonkowy marki „Omega", zegarek złoty damski na rękę marki „Prophete", dwa kieszonkowe zegarki męskie złote marki „Elgin", dwa łańcuszki złote do męskich zegarków, cztery złote naszyjnikowe łańcuszki damskie, 17 pierścionków damskich złotych, 9 złotych obrączek z monogramami i datami ślubów, papierośnicę srebrną prostokątną, 6 łyżeczek srebrnych do kawy bez monogramów, lornetkę teatralną, czerwoną torebkę damską, oraz kołnierz z wydry do futra męskiego. Kosztowności te wystawione są w Wydziale śledczym przy ul. Siemiradzkiego 24 i tam poszkodowani mogą zgłaszać się między godz. 8 30 a 10 w celu oglądania i rozpoznania swej własności.

—O—

Piękny rozwój zwierzyńca w Lesie Wolskim

Popularny już wśród mieszkańców naszego miasta zwierzyniec w Lesie Wolskim stale rozbudowuje się i powiększa, zyskując nowe okazy. M. in. zwierzyniec otrzymał w tym roku parę miłych zwierzątek południowo-amerykańskich „aguti", parę oswojonych tam oraz osłomuła. Na rozwój zwierzyńca wpłynęły też przychówki własne, jak: niedźwiadek brunatny, lama, wilki, dingo i inne, które są niemałą atrakcją dla zwiedzających. Z pośród nowych budowli na uwagę zasługują: pomieszczenie dla aguti, klatka dla niedźwiedzia malajskiego, kombinowana klatka dla małp, zagroda dla Yaka i td. Nadto projektuje się dokończenie ptaszarni koncentracyjnej na zimowe pomieszczenie dla ptaków i zwierząt.

Niezależnie od rozbudowy, Zarząd Zwierzyńca wprowadza z dniem dzisiejszym inowację w postaci jazdy na kucykach, osiołku i osłomule, wierzchem i w zaprzęgach, do użytku najmłodszych miłośników zwierzyńca jako zaczątek przyszłego ośrodka zabawowego dla dzieci Niewątpliwie impreza ta cieszyć się będzie powodzeniem wśród naszych milusińskich, dlatego też projektowane jest użycie w przyszłości do ośrodka zabawowego również lamy, capa i innych zwierząt.

Z 2-piętrowego rusztowania runął na bruk

Wczoraj w południe zdarzył się straszny wypadek podczas pracy murarskiej w domu przy J. Lea 5. Mianowicie z 2-piętrowego rusztowania runął na bruk uliczny 28 letni robotnik Kazimierz Dąbrowski z Łęgu pod Krakowem, doznając złamania lewego ramienia i poważnych obrażeń na całym ciele. Nieszczęśliwego w bardzo ciężkim stanie przewieziono do szpitala Ubezp Społ.

Zatruł się gazem świetlnym

W domu przy ul. św. Tomasza 1. usiłował odebrać sobie życie wczoraj w godzinach popołudniowych 30 letni Aleksander Kurnik przez zatrucie się gazem świetlnym. Niedoszłego samobójcę przewiózł lekarz Pogot. rat. do szpitala Ubezp. Społ. Przyczyny desperackiego kroku nie ustalono.

Napad na adwokata w pałacu Larischa

Sień pałacu Larischa, w którym mieszczą się biura Magistratu, była w piątek popołudniu widownią bezczelnego napadu, dokonanego przez nieznanych osobników na jednego ze znanych adwokatów krakowskich. Napastnicy pobili adwokata tak dotkliwie, że musiał udać się do lekarza. Po dokonaniu napadu sprawcy zdołali zbiec. Policja wszczęła dochodzenia, w celu wykrycia zuchwałych opryszków którzy podobno należą do jednej z nowotworzonych radykalnych partyj politycznych.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków. ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18